

CZYTELNIKOM 'SŁOWA'

ŻYCZENIA WESÓLYCH 'ŚWIAT'

Boże Narodzenie

NA ZAMARZNIĘTEJ RZECIE ŁÓD CIEŃKI I SZKLISTY.
I ŚWIEŻY ŚNIEG WILGOTNY POD LĘSNĄ CHOINĄ:
ZIMOWY ZMIERZCH ZASTYGŁY W CIEMNE AMETYSTY.
KTÓREMI ŚNIADE CHMURY NAD HORYZONT SPŁYNĄ.

ŚWIAT JEST BIAŁY, TAJEMNY, JAK GŁĘBIA, JAK STUDNIA.
NIEPRZENIKNIONE NIEBO, NIBY PERŁA DROGA.
NADCHODZI ZNOWU DZIEŃ DWUDZIESTY CZWARTY GRUDNIA
TAJEMNICZY, ŚWIĘCONY DZIEŃ NARODZIN BOGA.

NA ZAMARZNIĘTEJ RZECIE ŁÓD CIEŃKI I SZKLISTY.
NIM GWIAZDA PIERWSZA BŁYSNIE NAD TAFLĄ SPOISTĄ,
NIEZNACZNIE SKRZYPNĄ WROTA UBOGIEJ STAJENKI,
SKĄD PIERWSZE SKRY BOSKOŚCI NA ZIEMIĘ WYTRYSNĄ.

ŚNIEG SIĘ W CHROPAWE SCIANY MIĘKKĄ WARSTWĄ WTCZYŁ;
I ZATKAŁ WSZYSTKIE SZPARY OD WIATRÓW PRZYDROŻNYCH;
OTWORZYŁA JAŁOSZKA ŚWE WILGOTNE OCZY,
I BEKNAŁ MŁODYCH KOZŁAT ZASTĘP CZWORONOŻNY.

TĘTNIĄCA ZNOWU WIARA, KRWI ŻYWEJ POSOKA,
BARWI MROK POWSZEDNIOŚCI, WZNAWIA CUDU CHWILE.
NA DWORZE MROŻNE WIATRY WYCIA WILKÓW WŁOKĄ.
W UBOGIEJ STAJENCE PRZYTULNIE I MILE.

CZAS SPIEWAC RADOŚNE KOŁENDOWE PIOSENKI.
LZY ZASTYGAJĄ W KRUSZEC W LŚNIENIU ŁASKI BOŻEJ;
OTWARTO JUŻ NAOSCIĘZ DRZWI BIEDNEJ STAJENKI,
I CHRYSZTUS ZŁOTYM KLUCZEM DUSZE WAM OTWORZY.

NIESIE JE DZIS NA TACY BŁĘDNIEGO ISTNIENIA.
JAK ONGIS DARY KRÓLÓW: KADZIDŁO I ZŁOTO.
CZAS IDZIE KROKIEM RÓWNYM: ŚWIAT SIĘ TOCZY, ZMIENIA,
LE CZ TAJEMNICA BĘDZIE NIEZMIENNĄ TĘSKNOTĄ.

ŚNIEŻNE ŁĄKI I POLA, PERŁOWE NIEBiosa —
WSZAK BÓG SIĘ DZISIAJ RODZI, PELEN PRZEBACZENIA!
NIECH I NA WAS OŻYWCHA SPADNIE BOSKA ROSA.
NIECH SPŁYNIE STRUMIEN ŚWIATŁA, DAR ROZPROMIENIENIA.

BO OTO JESZCZE JEDEN DWUDZIESTY CZWARTY GRUDNIA.
ZAR TRADYCJI SIĘ W SERCACH POWOLI ROZNIĘCIA.
I NIBY NIESPODZIANY CIEPLY WIATR Z POŁUDNIA,
WZRUSZA ŁÓD CIEŃKI, SZKLISTY NA ZMARZNIĘTEJ RZECI.

W NOC JEDYNĄ, DO BOGA, CO W CHWALE ŻYWIÓŁÓW
PRZYSZEDŁ NA ŚWIAT W UBOSTWIE CICHY I NIEZNANY,
SPIESZY WSZYSTKO: PRZY ZŁOBKU STANEŁO POSPOŁU,
BY WIELBIĆ TAJEMNICĘ I PANA NAD PANY.

BŁYSNEŁA GWIAZDA I ŚWIAT STANĄŁ W BIEGU;
MISTYCZNA RADOŚĆ JEŁA PRZYPLIWAC ZDALEKA.
OSTATNI PRZYSZEDŁ CZŁOWIEK; SĄ ŚLADY NA ŚNIEGU,
A TAM W LICHEJ STAJENCE BÓG NA NIEGO CZEKA.

JADWIGA WOKULSKA.

Zamknięcie Ostrobramskiej ankiety „Słowa” — JEJ WYNIK —

Skoro tylko doszło do naszej wiadomości, że magistrat nasz projektuje przebiec **nową ulicę**, którą, okrążając Ostrąbramę, „odciążyła” ją, biorąc na siebie **cały ruch kołowy** — pośpieszyliśmy, jeszcze w „Słowie” z dn. 29 listopada, zaprotestować przeciwko takiej „przeróbce” nadwężającej stylowość niezmiennie charakterystycznej dzielnicy Ostrobramskiej. Chodziło nam też o tak pełny tradycyjnego uroku — „wjazd” do Wilna przez Ostrąbramę. Projekt cały był jeszcze mglisty. Mówiono o nim dużo w „sferach” magistrackich lecz nikt niczego nie precyzował — na własną rękę. Ogłądano się przytem uparczywie na p. wiceprezydenta Czyżę.

To też pierwszym zaraz krokiem ankietowego wywiadu „Słowa” było zasięgnięcie wiadomości z tego najkompetentniejszego źródła. Jakoż **vox populi** była na właściwym tropie. Inicjatorem „odciążenia” Ostrąbramy, skierowując cały przez nią ruch kołowy na **nową uliczkę**, przebitą **ad hoc** „tuż przy kościele św. Teresy” był p. wiceprezydent Czyż.

Sprawa była już tak względnie daleko posunięta, że projekt (w ogólnym zarysie) był przekazany magistrackiej komisji Architektoniczno - Urbanistycznej dla opracowania go wespół z Wydziałem Technicznym. Nowa uliczka, zniosłszy u swego wylotu na ulicę Ostrobramską szpeczącą tę uliczkę kamień, w stylu bizantyjskim, wychodziłaby na placik będący przedłużeniem ulicy Bazylijskiej.

Do rzeczowej komisji należało, oprócz kilku jeszcze osób, profesorowie: Ferd. Ruszczyc i dziekan Wydziału Sztuk Pięknych, J. Kłos. Zwróciliśmy się do nich z prośbą o wyrażenie swej opinii. Okazało się, że obaj **jeszcze** nie znają projektu p. wiceprezydenta Czyży, lub, że nie zdążyli jeszcze z nim się zapoznać. Tedy prof. Ruszczyc wołał, narazie, nie ujawniać swej opinii w stanowcze twierdzenie, natomiast prof. Kłos oświadczył się za zamknięciem Ostrąbramy dla wszelkiego ruchu kołowego (ze względu na wstrząsy bardzo szkodliwe, jakoby, dla „złej zbudowanej” Kaplicy Ostrobramskiej. Natomiast co do kierunku, w jakimby miała być przeprawiona ewentualna ulica nowa, to

wskazywał prof. Kłos na kierunek nie w lewo lecz w prawo. Prof. Ruszczyc też wspominał o pasażu byłego Grand Hotelu. Red. Cz. Jankowski wskazywał na ulicę Hetmańską i dalsze jej przedłużenie **via Bosaki**, Hale Targowe, i b. ulicę Sadową, jako na kierunek, w którymby iść miała ulica „odciążająca” Ostrąbramę z ruchu ciężarowego. Udzielili nam uprzejmie opinii swojej: JE ks. biskup Michalkiewicz i ks. Zawadzki, prob. ostrobramski. Zarówno ks. biskup jak ks. Zawadzki oświadczyli się przeciwko przebieganiu nowej ulicy w lewo tuż przed frontem kościoła św. Teresy, choćby już z tego względu, że przez p. wiceprezydenta Czyżę miało burzyć mury poklasztorne Karmelickie i niszczyć były Karmelicki ogród. Z duchowieństwa prawosławnego o. Sawaczus w bardzo ładny sposób bronił tradycji przejazdu pod Kaplicą Ostrobramską.

Ani jeden — oprócz prof. Kłosa — głos nie podniósł się za wstrzymaniem **wszelkiego przejazdu** przez Ostrąbramę. Przeciwnie, wszyscy, którzy łaskawie wzięli udział w naszej ankiecie obstawiali jaknajgłośniejszym i pełnym (jak dotychczas!) ruchem osobowym i samochodowym przez Ostrąbramę. Mogłaby być zamknięta jedynie dla ruchu ciężarowego. **Powinno być** dla ruchu ciężarowego zamknięta.

Prof. Ludomir Slendziński uważa, że dla owego ruchu ciężarowego nie trzeba zgół tworzyć żadnej nowej arterji, żadnej nowej ulicy. Wystarczy, jak dotąd wystarczały: Rudnicka, Końska, Subocz. A już co do przebiegania nowej ulicy w lewo u frontu kościoła św. Teresy, to prof. Slendziński oświadczył kategorycznie:

— Nawet nie wyobrażam sobie nowej uliczki w tem miejscu. Dzielnica Ostrobramska ma pełny urok swoisty charakter i należy dbać o jego zachowanie! Dom o bizantyjskiej fasadzie specji ją? Oczywiście. Lecz cóż łatwiejszego jak tę fasadę przerobić. Kształtowałoby w każdym razie o wiele, wiele mniej niż... tworzenie nowej ulicy. W dodatku, moim zdaniem, zupełnie zbędnej.

Oto niejako **ultima Thule** naszej ankiety. Może być różnica zdań, co do tego czy należy tworzyć nową arterję

dla ruchu ciężarowego z kolei i na kole, czy też poprzestać na obecnej ciasnocie i przetłoczeniu ulic np. Zawalnej lub Rudnickiej — ale, co do nietykalności placu przed kościołem św. Teresy chyba już dwóch zdań być nie może? Podobnie też co do przejazdu osobowego pod arkadą Kaplicy Ostrobramskiej oraz ulicą od arkady do kościoła św. Teresy. Ten „wjazd do Wilna”, o którymby iść miała ulica „odciążająca” Ostrąbramę, to nie jest świętyną, to jest nie mniej tradycyjnym kultem i pietyzmem dla cudami słynącej Patronki Wilna — musi pozostać nieknięty! Przynajmniej jak długo stać będzie Wilno Wilnem na odwiecznych fundamentach swoich.

Quod erat demonstrandum. Co było do dowiedzenia.

WYNIK



FRONTON KOŚCIOŁA ŚW. TERESY.

Ból katolicyzmu

Artykuł mój „Ból Berezwecka”, rozciągający przed oczami czytelników wspomnienia z niedalekiej przeszłości o tem jak to w 1923 r. rządy Ch - Piaszt., depcząc legat Korsakowski, depchały ideę przewodnią naszego kraju — poruszył opinię. Odwiedzają mnie ludzie i otrzymuję listy, zaś wszystko razem skarży się na błędy popełniane w zaniżeniu naszej państwowości. Z tych skarg, uderzających w znacznie silniejszy akord, niż jedynie ból Berezwecka, powstaje mój artykuł, który bez przesady nazwać wypada mi „Bólem katolicyzmu”.

I niech to czytelnika nie dziwi, iż mówiąc słowami Żeromskiego „krew ma pod siekierą” właśnie ta grupa polityczna, która się mianuje i chrześcijańską i narodową, gdyż, jak słusznie ktoś w swoim czasie powiedział, w Polsce mniejszą szkodę wyrządziły hulanki, kobiety i karty niż głupota i beżmyślność. W tej głupocie bowiem i jałowości myśli trzeba szukać „bólu” naszego kraju.

Katolicyzm tak ściśle zalega się u nas z polskością, iż dotychczas razem stanowią jedyny motor duchowy, wytaczający krew ofiarą — a przeto omawianie bólu katolicyzmu stanowi zarazem pogłębianie naszej państwowej racji stanu w tym kraju. Rozejrzmy się, chociażby pobieżnie, w dziejach jednej Dzisiejszczyzny, co nam ona w sukcesji państwowej zostawiła.

W Dziśnie, w 1630 r. Krzysztof Malchiewicz - Chelchowski Wojewoda Połocki osadza zakon Franciszkanów, którzy w 1773 r. wnoszą kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

W Dru w 1646 r. Lew Kazimierz Sapieha funduje kościół pod wezwaniem św. Trójcy i trzy kaplice, pozatem okazała bożnicę żydowską, jedną ze znaczniejszych na Litwie. W 1706 r. Piotr Kaczanowski sprowadza zakon Dominikanów.

W Nowym Pohoście w 1593 r. Lew Sapieha wznosi kościół pod wezw. św. Trójcy. W późniejszych czasach z fundacji rodziny Szumanów powstaje kaplica w Stefanowie, jako też z fundacji Konoplańskich w Zaborzu.

W Ikaźni wznosi kościół Wojewoda Podlaski Iwan Siemionowicz ks. Proński. Zaś Jan Stanisław Sapieha w 1627 r. funduje cerkiew. Lew Sapieha Kancierz W. Ks. Litewskiego, „powodowany gorliwością o rozkrzewienie wiary, chcąc podnieść z ruin świątynię rym. katolickie w swoich dziedzi cnych do brach Ikaźni i Pohoście dobroczynnym listem i wieczystym zapisem w roku 1596 maja 26 dn. wydanym w Warszawie rzeczono kościoły zaopatrył w fundusze. Oprócz główniejszych restauracji nie zapominał książę o oświeceniu ludu oraz o cierpiącej ludności wkładając na plebana obowiązek zaspokajania potrzeb szkoły i szpitala”. W tym celu zostają nadane folwarki Ikaźni Książopól wlok 5 przy tem wioskę Cielieniec Rentowice. „Uwolniony tym wieczystym zapisem fundator siebie i następów przelał je wieczysto na kapitułę kościoła św. Stanisława i Jezuitów Wileńskich. Roku 1596 Juni 16 d. takowy akt wniesiony został do akt grodzkich trybunału Wileńskiego i zatwierdzony przez Króla Zygmunta III”.

W Jodach około 1754 r. Ignacy

Łopaciński pisarz litewski wraz z żoną Judytą z Prozorów fundują cerkiew i drugą w nowozałożonym przez siebie folwarku Judycynie, przyznając dla nich pewną ilość gruntów i lasów. Syn zaś Ignacego — Józef Łopaciński rotmistrz kawalerji narodowej w maj. swym Borodzieczach funduje kościół pod wezwaniem św. Józefa.

W Hermanowiczach Ignacy Szaryn około 1800 r. muruje kościół pod wezw. Przemienienia Pańskiego z dwupiętrowym klasztorem i nadaje mu folwark 300 dziesięcinowy, a syn Ignacego Justyn Szaryn podkomorzy Dziśnieński funduje po drugiej stronie Dziśnieki kaplicę pod wezwaniem S. S. Piotra i Pawła.

W Nowo-Szarkowszczyźnie w 1776 r. Jan Nikodem Łopaciński starosta Mściński wznosi drewnianą cerkiew, uposażając ją 8.000 zł. opartych na m-ku z oprocentowaniem na 50% rocznie, nadto ofiarowuje 15 i pół dz. ziemi.

W Staro-Szarkowszczyźnie w 1639 r. Lew Sapieha funduje cerkiew, która odnowioną zostaje w 1839 r. przez Bernarda Fiodorowicza i uposażona zaszciankiem Tyszkowo. Szarkowszczyzna dwór ma kaplicę fundowaną około 1770 r. przez Jana Nikodema Łopacińskiego.

W Mosarzu w 1792 r. Robert i Anna z Platerów Brzostowscy Kasztelanostwo Połoccy wnoszą okazały murowany kościół pod wezw. św. Anny.

W Miorach w 1641 r. Sebastian Światopełk Miński Sędzia Brasławski buduje kościół pod wezw. Wniebowzięcia N. M. P.

W Łukach w 1744 r. Walerjan Zaba Kasztelan Połocki funduje kościół pod wezw. św. Michała i wznosi kolegjum O. O. Pijarów.

W Duksztach w 1601 r. Tomasz i Jan Dusiaczy — Rudominowie wnoszą kościół.

Z tej sukcesji dziejowej uderza nas wysoki humanitaryzm połączony z szeroko traktowaną tolerancją religijną, które razem tworzyły system walki kultury łacińskiej zachodu z kulturą bizantyjską wschodu, zjednyując w rezultacie dla naszej państwowości szeregi obywateli. Moskwa wybornie się orientuje na czem przewaga nasza polega, stale z zaciętością ją zwalcza wymierzając po rozbiorach najsilniejszy atak w katolicyzm, w nim bowiem widziała swego przyrodzonego wroga. Katolicyzm wreszcie jest tą zbroją, która, chroniąc nasz duch przed zagładą przez lata niewoli, daje nam moc do przelania krwi w wojnie z bolszewikami. W polskim dorobku państwowym naszego kraju wszystkie walory biorą swój początek ze świata duchowego — nic z materializmu.

To też, opierając naszą rację stanu na świadomości historycznej musimy stwierdzić, iż jesteśmy w tym punkcie miejsca i czasu, gdzie dwie kultury, walczące od wieków, spotkały się w chwili dla jednej z nich przełomowej — załamania się podstaw jej przyrodzonej psychologii materialistycznej. W takiej chwili skupienie wszystkich sił w potęgę ducha jedynie przynieść może zwycięstwo.

My tymczasem zrobiliśmy wszystko aby ducha tego zabić i przytłumić — czyniąc to w imię przesadnego pozytywizmu niemającego w kraju naszym jeszcze żadnych trwałych podstaw. Przez zdeptanie legatu Korsakowskiego zadaliśmy cios historycznym ideałom, które ludność katolicką z państwowością polską wiązały. Cały szereg faktów, który następnie w Dziśnieńszczyźnie miał miejsce — to nieświadome a beżmyślne zniechęcanie ludności katolickiej do rządów polskich. A więc niefortunne pamięci wystąpienia ks. Borodziecz w Leonpolszczyźnie, jak również nie tak dawne wystąpienie ks. prefekta Głębockiego w sprawie restytucji legatu Mamajskiego. Zgodnie potępienie nieaktów tych księży przez poważną opinię — nie usuwa jednak zła tkwiącego w zarodku mylnie dla kraju naszego zastosowanej koncepcji państwowej.

Nikt z ludzi czerpiących wskazówki dla naszego kraju z historii wieków ubiegłych nie stawia przeszkód tworzeniu się kultury białoruskiej — jednak roz grywka z odwiecznym wrogiem jest zbyt bliska, a znów zbyt długiego czasu wymaga stworzenie kultury białoruskiej abyśmy ją za podstawę koncepcji dzisiejszej brać mogli.

Przeszłość nasza daje nam tyle doświadczeń i wskazówek wypróbowanej etyki chrześcijańskiej w stosunku do innych wyznań, iż na tej drodze nie powinniśmy natrafić na wątpliwości. Ko-

ściół zaś Katolicki, który wykazał tyle nieulekłej dumy w poddawaniu się prześladowaniom zaborców, musi okazać tyle pokory w rozkazywaniu, a będąc „pionem nieznoszącym odchylenia” — musi być w swej postawie zrozumiałym. Wychodząc z tego założenia, tolerowanie w **naszym kraju** katolicyzmu upodobiłoby się zewnętrznymi oznakami do prawosławia — jest niedopuszczalne. Dość jest odwiedzić Druję i porozmawiać z ludnością katolicką, aby stwierdzić tę dezorjentację wiary u ludu, którą powodują księża Abrentowicz i Hermanowicz hodujący brody w klasztorze Marjanów. Najnaiwniej opowiadano mi tam, iż ks. Abrentowicz już wyznaczono na biskupa do Mandurji gdyż „dosyć adładał barada — a Hermanowicz jaszczo nie”. W tym chaosie, który się tworzy w Dziśnieńszczyźnie zatracą swą niezachwianą siłę katolicyzmu nie tylko w umysłach ludności chłopskiej, ale i inteligencji.

Szablonowe, a tak wygodne dla naszej beżmyślności zwalanie winy za wszystko co się u nas dzieje na wrogów Kościoła, już dziś nikogo nie zaspokozi. Przykładów mamy dosyć i miejmy odwagę uderzyć się w piersi jednym wspólnym akordem: „nostra culpa”!

Ponieważ zaś ból rzecz katolickich roztażam w chwili gdy Bóg się rodzi — a moc truchleje, mam niezłomną nadzieję zwycięstwa ducha, którego nam przodkowie w ideach swych przekazali.

Michał Obieziński.

P. S. Już po napisaniu mego artykułu otrzymałem list z Dziśnieńszczyzny, z którego wyjątki pozwolę sobie przytoczyć jako nader charakterystyczne. Autor tego listu między innymi pisze:

„Dziwnym zbiegiem okoliczności, czytając artykuł Pana otrzymałem odezwę Komitetu Głębockiego dla uczczenia 10-lecia niepodległości. Komitet z p. Starostą Jankowskim jako prezesem wyzywa nas, abyśmy składali swoje pieniądze ofiary na budowę szkoły rzemieślniczej w Głębokiem. Otóż powstaje we mnie wątpliwość, kto mi zarecy że **ofiara** dziś złożona na szkołę rzemieślniczą nie będzie tak samo sponiewierana jak **ofiara** Korsaka? Czy można zagrzewać ducha ofiarności w imię dziesięcioletniej tradycji — a zabijać tradycję wieków? Jeżeli spojrzeć na poruszenie przez Komitet projekt budowy szkoły praktycznej — to czyż nie lepiej oddać klasztor Berezwecki czy Karmelicki O. O. Salezjanom z Rożanego Stoku, aby poprowadzili szkołę rzemieślniczą — co jest ich specjalnością... Przypominam sobie jakie to przykre wrażenie sprawiła kwatery żołnierzy w klasztorze na Jasnej Górze lub na Wawelu. Żołnierz zawsze jest żołnierzem, czy to będzie — polski, austriacki, czy rosyjski. Pada niebaczne słowo, które nie razi koszar, a które profanuje mury kościelne. Nie trzeba swego polskiego żołnierza narażać, a szczególnie w naszym tak jeszcze ciemnym kraju. Budujemy starostwa w Postawach — Brasławiu. Czemu nie budujemy w Głębokiem — przecież tak samo siedzimy w „cudzym gmachu”.

M. O.

Boże Narodzenie w Rzymie

Boże Narodzenie najwspanialej wy pada w Rzymie. Na mszę do kościoła Świętej Marii Większej; jest to jedna z najwspanialszych siedmiu bazylik rzymskich. Kościół ten posiada skarb nad skarby — Złobek ze stajenki Betlejemskiej, w którym Dzieciątko Przenajświętsze było najpierw złożone. Złobek ów stanowią szczytki, spróchniałego drzewa, zamknięte w kryształowym pokryciu, a umieszczone w zagłębieniu kaplicy, zwanej kaplicą Złobka. Najświętszą relikwię kapłani po mszy obnoszą dookoła świątyni w uroczystej procesji; następnie stawiają w innej kaplicy za kratami, gdzie przez święta Bożego Narodzenia pozostaje.

Potem tłumy spieszą do bazyliki św. Piotra, gdzie z największym przepychem o świcie sam Papież odprawia mszę świętą.

Każdy Włoch uważa za swój obowiązek odwiedzić kościół Ara Celio dla zobaczenia jasełek. Składa je grupa figur ewangelicznych — więc Dzieciątko Jezus w łobie i w pieluszkach naszywanych perłami i klejnotami; figurę tę przywieziono kiedyś z Jerozolimy, wyrzeźbiona jest z drzewa z góry Oliwnej, a podobno przez św. Łukasza pomalowana; następnie N. Panna Marja, święty Józef i trzech pastrzy.

Najświętsza panna w bogatej materjalnej sukni, z pierścionkami na palcach i wielkimi brylantowymi kolczykami w uszach razi oko nasze swym strojem. Ale Włoch przyzwyczaił się do tego widoku i dziwiłby się bardzo gdyby kto coś z ozdobnego stroju Matki Boskiej ujął, lub zamienił. Włosi bardzo lubią jasełka, które tu są znane od niepamiętnych lat nie tylko w kościołach, ale i w każdym domu.



ODBUDOWANA ŚWIĄTYNIA

— MARZENIA I RZECZYWISTOŚĆ —

Weseli się i raduj, Izraelu! Od-
jął Pan sąd nad tobą i odwrócił
nieprzyjaźni twoje. Królem izra-
elskim Pan wpośród ludzi, nie
będziesz się bać więcej.

Soloniasz.

I znowu, jak za czasów opisa-
nych w Księdze Królów, mieszka-
li pewni w swoich siedzibach Ju-
da i Izrael, każdy w cieniu swo-
jej winnicy i swego drzewa figo-
wego, od Dan aż do Beer - Szewa.

Dwudziesto - kilkoletni świeżo u-
pieczony „doktor” filozofii czy jurs-
prudencji uniwersytetu wiedeńskiego,
Fryderyk Löwenberg, siedział pewnego
wieczora — było to na lat kilkanaście
przed wojną wszechświatową — w jed-
nej ze starych, przemitych kawiarni
wiedeńskich... i melancholizował.

Żydem był — i całkiem samotnym
na świecie, z którym go nie wiąza-
ło. Pomimo młodego wieku, był ży-
ciem. Obmierzała mu życie przedewszyst-
kiem — niedoła żydowska. A nie był
bynajmniej żydowskim nacjonalistą w
żadnym teraźniejszym rozumieniu. Zwa-
szcza sjonizm był dla niego martwą li-
terą.

Nic nie miał wspólnego z Pale-
styną. Nigdy tam nie był. Wcale
mnie ona nie obchodzi. Moi przodkowie
opuszcili ją przed osiemnastu wiekami.
Czego mam tam szukać? Sądzę, że tyl-
ko antysemita może twierdzić, że Pa-
lestyna jest naszą ojczyzną.

Tak się wyrażał.

I oto pewnego dnia traf go zbliża
do jakiegoś nieskończonego bogatego dzi-
waka — mizantropa, zamerykanizowa-
nego Niemca nazwiskiem Kingscourt,
który nabył gdzieś odludną i bezludną
wyspę — na oceanie Spokojnym
i w luksusowej przebywał tam rezyden-
cji mając przy sobie tylko wiernego
murzyna i oddanego mu na śmierć i
życie Tahitczyka. Wdała mu się to
li ta kompania niewystarczająca. Przy-
jechał do Europy zwerbować kogoś,
któryby był gotów dzielić z nim do ko-
ńca życia absolutną samotność, odcię-
cia od świata, nie dając mu zapomnieć ludz-
kiej mowy — i, gdy umrze, czy mu
zamięka.

Löwenberg zgłasza się na takiego
towarzysza. Układ staje. Obaj odpy-
wiają na jachcie Kingscourt'a z Tri-
estu... w daleki, daleki świat.

Co ja to łaskawym państwu opo-
wiadam? Introdukcję do jakiejś powie-
ści a la „Hrabia de Monte Cristo”
Bynajmniej, bynajmniej!.. Niedaw-
no temu nadesłała mi znana warszaw-
ska księgarnia nakładowa M. I. Freid
i Sp. z ulicy Rymarskiej świeżo (z da-
tą na okładce już 1929 roku) wydany
przekład głośnej powieści niemieckiej
„Altneuland” napisanej przez Te-
odora Herzla, syna twórcy i apostoła
sionizmu. Tak się właśnie ta słynna
powieść rozpoczyna — i bynajmniej
nie rozgrywa się na odludnej i bezlud-
nej wyspie dziwaka — mizantropa.

Jeśli wola, proszę bowiem cierpli-
wie posłuchać dalej.

Po drodze zawiąja jacht Kingscourt'a
do Jaffy i obaj podróżnicy — przez
ciekawość — poświęcają dni kilka
rozejrzeniu się po Palestynie. Uderza ich
skrajne oddzielenie krainy niegdyś mle-
kiem i miodem płynącej. Piaski, bagna,
chude role, pustkowia, ludność po ara-
bskich wioskach o zbójckim wyglą-
dzie... W Jerozolimie przy Murze Pła-
czu natrętni żebracy ofiarowują się za
kilka groszy szlachcica i ofiarę...
— Widzi pan, panie Kingscourt, —
powiada Löwenberg — zginełmy, my
Żydzi, bezpowrotnie. Z Państwa Ży-
dowskiego nie pozostało nam nic wię-
cej prócz kawałka muru Świątyni...

W ostatnich dniach grudnia 1902
roku jacht unoszący obu podróżników
ku dobrowolnej rozłące z całym świa-
tem, minął przy Port - Said i szlaku Ka-
nału Sueckiego — wypłynął na Morze
Czerwone.

I — i minęło bitych dwadzieścia lat.
W ciągu tych lat dwudziestu wieść
żadna nie przeniknęła ze świata do oce-
anowej pustelni Kingscourt'a i jego to-
warzysza. Byli w najpełniejszym rozu-
mieniu słowa: odcięci od świata. Nie
wiedzieli — i nie chcieli wiedzieć —
co się „na świecie” dzieje. Siedmio-
miliowymi krokami posunął się naprzód
wiek XX-ty ery Chrystusowej; wojna
wszechświatowa — przeobraziła ludy i
kraje. Obaj emeryci na odludnej wyspie
nie wiedzieli nic o tem. Trwali i trwa-
li w swej pogardzie — dla reszty ludz-
kości.

Aż raz... jakiś prowiant zawinięty
w gazetę — zdołał niebacznie prze-
stać się do pustelni obaj mizantropów.
Wystarczyło! Niewytrzymali dłu-
żej bez „wieści ze świata”...

I oto — równo po dwudziestu la-
tach pustelniczego żywota — płyną
znów do Europy via Suez zobaczycy:
co się tam dzieje na świecie wysadzo-
nym z posad przez niebawmy wstrząs
niebawmy wojny.

I znowu, jak przed wielu laty, za-
wijają po drodze do portu w Jaffie.
Wielkie bogi! Co się stało? Co jest?
Mało czy przecierać. Toż zmieszany
na postrządać. Na szczęście zaraz w Ja-
ffie spotyka Löwenberg pewnego Da-
widka Littwaka, którego w Wiedniu
uratował z ostatniej nędzy, i który oto
jest w Nowej Palestynie jednym z naj-
bardziej poważanych notabłów. Dawid
Littwak rzuca się w objęcia swego do-
broczyńcy. Obaj podróżnicy pozostają
w Palestynie na czas nieograniczony
dopóki im jej cale nie pokaże naj-
lepszemu z przewodników Dawid Littwak.

A cóż to za morze niespodzianek i
zdumień! Cóż to za osobliwość nad o-

sobliwościami ta Nowa Palestyna! Cu-
da! Cuda!

Miejmy zaś na względzie, że rzecz
się dzieje w roku 1923-cim to znaczy
„Deklaracji” Balfoura i przelaniu
przez rząd angielski Mandatu Palestyn-
skiego na naród żydowski. Już istnieje
Erec Israel — a autor powieści rozta-
cza przed olśnionymi oczyma Kingscour-
ta i Löwenberga (a i oczywiście przed
naszymi oczyma!) obraz Palestyny, ja-
ką ma się stać pod rządami
żydowskimi.

Utopia? Nie. Rychły ideał.
Stąd właśnie interes, który powieść
budzi; stąd waga jej wewnętrznej tre-
ści — bez względu na tę lub ową fabu-
łę.

Jak sobie Żydzi — sjonisci wyobra-
żają: co stać się może z Palestyną po jej
gruntownym zagospodarowaniu przez
Naród Wybrany? A oto:

Naród żydowski, zawiadnawszy nie
podzielną Palestyną, i odbudowawszy
Świątynię Salomona, sam przeobrazi się w „Nowe
społeczeństwo”. Będzie to „społecz-
ność z bezgranicznym ideałem”, bę-
dzie to „nowa, szczęśliwa forma wspól-
noty ludzkiej”. W promieniach „idea-
łu sjonistycznego” przeobrazi się Pale-
styna w sui generis retortę, w której
poprzedzają się najlepsze, naj-
szlachetniejsze organizacje duchowe
międzynarodowe. Te pierw-
stki wejdą w skład Nowego Społecz-
stwa (mającego oczywiście za podsta-
wę, za jądło: samych Żydów). To No-
we Społeczeństwo zrealizuje najpierw
w Palestynie, a potem na całym ziem-
skim globie coś w rodzaju Królestwa
Bożego na ziemi.

Kingscourt i Löwenberg (i my z
nimi) oglądają właśnie stawanie
się w odczytanej przez Żydów Pale-
stynie tego procesu ideowo — socjal-
nego. Oglądają już (w zwierciadle uto-
pii) wiele z tego, co już dokonano.
„Powieść Teodora Herzla (tytuł jej
polski brzmi „U progu nowego życia”)
bynajmniej nie pokazuje nam: do ko-
ńca a n e g o dzieła. Niema zamkniętych
definitywnie horyzontów. Pokazuje jak
się tworzy Nowe Społeczeństwo, któ-
remu, jak się już podkreśliło wyżej,
przyswiera „nieograniczony ideał”.

Zrobiono atoli już nie mało.
Oto np. stoi już w Jerozolimie im-
ponujący, monumentalny Pałac Po-
koju, w którym odbywają się między-
narodowe kongresy. Oto już istnieje
Akademia Żydowska licząca, jak Fran-
ciszek, 40-tu członków. „Gdy utworzo-
no ten instytut — pisze T. Herzl — pier-
wsy jego członkowie rekrutowali się z
pośród najrozróżnionych kultur,
jednocząc się na platformie człowie-
czeństwa. Ludzie wszyscy postrzegali
siebie wzajemnie na ulicach Nowej Je-
rozolimy: życzliwie, aczkolwiek jedni
drugich nie rozumieją. Albowiem —
pisze p. Herzl — sabat królował w
sercach ludzkich”.

Przedewszystkiem zaś oto ogląda-
my odbudowaną Świątynię Salomona.
Opis jej na kartach powieści zbyt
sumaryczny. Oczekuje się większego
rozmachu u autora powieści... utopi-
nie. Czytamy tylko o potężnej i wspa-
nialej (nie wątpimy) budowli na stu-
pach marmurowych — las słupów
ze złotymi kapitelami! — budowli lśni-
ącej od białych i złotych barw... „W
świętyni wieczór piątkowy — czy-
tamy — przekroczył Fryderyk Löwen-
berg po raz pierwszy progi Świątyni
Jerozolimskiej”. W tem też miejscu
oczekiwaliśmy najciekawszego opisu:
ofiary całopalnej. Wiadomo przecież,
że ostatnią ofiarę całopalną (zabija-
nie zwierząt na ołtarzu) odświadczył na-
ród żydowski w dniu zburzenia Świą-
tyni Salomona przez Tytusa w samej
Świątyni. Odtąd niewolno było czynić
ofiary całopalnych po za nią. Nigdzie też
na kuli ziemskiej nie zabito odtąd zwi-
erzęcia na ofiarę Jehowie. Pierwsza —
po całych wiekach — ofiara całopalna
w odbudowanej Świątyni! Co za obraz
godny pióra autora „Quo Vadis”? Nie
pokusił się nań p. Teodor Herzl. Nawet
nie napomknął jednym słowem.

Krótko mówiąc: w Nowej Jerozoli-
mie roztacza swoje panowanie „wielkie
misterium powszechnego pokoju Bo-
żego”... a co do położenia Nowej Pale-
styny na ziemskim globie, to...

— Ho! — powiada Dawid Littwak
do swych towarzyszy wyciągając rękę
przed siebie u szczytu góry Karmel i o-
pisując ramieniem szeroki krąg — o-
d czasu kiedy most kolejowy wybudowa-
ny został na Bosforze, można niezmie-
niając wagonu jechać do Jerozolimy z
Petersburga, albo Odessy, z Berlina,
albo z Wiednia, z Amsterdamu, z Ca-
lais, z Madrytu, z Lizbony. Wszystkie
wielkie pośpieszne pociągi europejskie
mają połączenie z Jerozolimą; kolej-
że palestyńska mają połączenie z E-
giptem i Afryką Północną.

— A... a, za przeproszeniem, Ara-
bowie? Jakże z nimi? Mało się o nich
jakby troszczył autor powieści — tyl-
ko z jej tą występuje wyniosła i szlachet-
na postać jednego z najwybitniejszych
działaczy i notabłów arabskich.

— Reszdy Bey... mój przyjaciel —
prezentuje go nam Dawid Littwak. I
w samej rzeczy przyjaźni tej dowodów
mnóstwo rozsianych znajdziemy — po
kartach powieści. Nawet gdzieś o-
Reszdy Bey zahazardował wcale śmia-
le twierdzenie: „My mahometanie za-
wsze lepiej znaliśmy się z Żydami
niż chrześcijanie...”

A... a co do Świętych Miejsz? Jak-

*) Cytuję dosłownie. Przekład po-
wieści pozostawia bardzo wiele do życzenia
pod względem stylu oraz języka polskiego.

że więc? Pozostały na wieczne czasy
w Państwie Żydowskim? I Betleem
i Nazaret i Góra Oliwna i Golgota i
Grób Zbawiciela?

Autor „Altneuland” wielkich ce-
remonij z kwestją tą nie robi. A właści-
wie nima tu dla niego żadnej kwe-
stji. „Załatwienie kwestji Świętych
Miejsc — pisze — nie sprawiło żadnej
trudności. Gdy powstał ruch sjonisty-
czny, zdawało się wielu Żydom, że jest
to kwestja nie do rozwiązania. A jed-
nak przeciw Święte Miejsca chrześcija-
ni pozostawali od niepamiętnych czasów
w posiadaniu niechrześcijań... W pań-
stwie Nowego Społeczeństwa nie nale-
ża do dziś Miejsca Święte wyłącznie do
nikogo, nie są własnością tej lub owej
ziemskiej władzy. Res sacrae — jak
powiada prawo rzymskie — są
extra commercium. A raczej
są na wieki wieczne wspólną własno-
ścią wszystkich wierzących. Niczyich
to chyba uczuć religijnych nie obra-
ża...”

Nie chodziło nam i nie chodzi o to
czy na trzysta ośmiuset lat później
stronicy powieści wychodzi jaka Numa
z Pompiljusza... Mniejsza nawet o to,
że prezydentem Nowego Społeczeństwa
wybrany zostaje —

Zamknijmy książkę.
Z mirażów, którymi jakby parowa-
ła ona na wszystkie strony, przenieś-
my wzrok... ot, na te pliki kilkunastu
gazet najświeższych paryskich, ber-
lińskich, wiedeńskich, rzuconych opo-
dal na krzesło.

Telegramy, korespondencje z Pale-
styny. Nie z utopijnych czwartych wy-
miarów jeno z pod ściśle określonej
szerokości geograficznej i pod ścisłą
datą kalendarzową niemal że wczoraj-
szego dnia.

Jakże daleko odbiegały marzenia i
miraże analitycy sionizmu — od nie-
ublagalnej rzeczywistości!

Robert Hammerling miał już w la-
tach między 1870 a 1880 roku wizję
Palestyny, co stała się suwerennym
Państwem Żydowskim. W jego wiel-
kiej fantazji epickiej „Homunculus”
(czemuż jej nie mam pod ręką — a i
pobiec poszukać książki w której z
bibliotek nie mogę!) jest obraz, zapra-
wiony ostrą satyrą bankrutstwa czysto-
żydowskiej gospodarki we „własnym”
państwie. Lecz — nie przeciwstawiaj-
my: utopię utopii! Dajmy pokój „wro-
bom” Hammerlinga. Pozostawmy w
sferze najrealniejszej rzeczywistości.

Wzrzenie dokoła rozgłoszonego in-
cydentu z „awanturą arabską” u Ściany
Płaczu w Jerozolimie nie ustaje. Prze-
ciwnie nigdy jeszcze stosunki żydow-
sko — arabskie w Jerozolimie a i w ca-
łym kraju nie były tak napięte.

Ściana Płaczu, najdrogocenniejsza
relikwia Izraelitów, jedyny świątyni
zburzonej Świątyni Salomona stanowi
obecnie część obwodu placu, na któ-
rym wznosi się meczet Omara będący
znowuż po Kaabie w Meccie naj-
większą świętością wyznawców isla-
mu na świecie całym!

Jest cały szereg sjonistycznych enu-
cjacji, mówiących najwyraźniej o od-
budowaniu Świątyni Salomona tam o-
czywiście gdzie stała, to znaczy... na
terytorjum meczetu Omara! Lat temu
np. kilka zadeklarował publicznie lord
Melchett (sir Alfred Mond), że chce
temu dziełu poświęcić resztę życia. Ła-
two sobie wyobrazić jak na podobne
enuncjacje reaguje nie tylko mahome-
tańska ludność arabska Palestyny lecz
islam — na całym świecie.

Cały islam podnieśnie się bronić nie-
tykalności meczetu Omara i terytorjum,
na którym się wznosi. Lecz — gdybyż
to jedno (niejako „muzyka przyszło-
ści”) stało się dziś na pierwszym planie
rozognionych stosunków żydowsko —
arabskich w Palestynie! Oto niedawno
wód arabskich nacjonalistów palestyń-
skich, generał sekretarz Wysokiej
Rady mahometan. Dżemal el Hussein
oświadczył w Jerozolimie wobec
korespondentów prasy zagranicznej,
że Arabowie poczytują deklarację Bal-
foura tudzież utworzenie w Palestynie
„Siedziby Narodowej” Żydów — za
provokację. I, że nie zapanuje
pokój w Palestynie dopóki de-
klaracja Balfoura nie bę-
dzie cofnięta...

Do tego doszło.

Niedawny jak rok temu jeden z
najwybitniejszych londyńskich parla-
mentarzystów pułkownik Wedgwood,
zawierający gruntownie teraźniejszą
Palestynę, wydał książkę zatytułowaną
„The Seventh Dominion”. Pułk.
Wedgwood jest wprost prze-
rażony stosunkami panującymi w Zi-
mi Świętej; zwłaszcza bezlitośnie kry-
tykuje władzę administracyjną wszyst-
kie bez wyjątku, jakim obecnie Pale-
styna podlega. A konkluzja? Ta, że
należy przemienić teraźniejszą Pale-
stynę — mandatowy protektorat an-
gielski — na angielskie domi-
nium. Mogliby w niem Żydzi być w
większości — o ile by się ita te więk-
szość zdobyli.

Oto jak wygląda najświeższa kon-
cepcja, która podobno duże wywarła
wrażenie w sferach politycznych nad
Tamizą, i która tam podobno — doj-
rzewa. Oczywiście powoli, bo londyń-
skie mgły to nie bajejne słońce pale-
styńskiej Riwy nad brzegami jeziora
Genezaret i w cudnych okolicach Ty-
berjady...

Jeżeliśmy zaś słynną, promienistą
i tęczową, powieść Teodora Herzla
zlekka mgłami londyńskimi zadymili,
uczyniliśmy to jedynie dlatego aby za-
rysować się tem wyraziściej kontrast
między mirażami powieści a przepaja-
jącą je coraz natarczywiej — r e c z y-
w i s t o ścią.

Cz. J.

Sprawy i potrzeby literatury

Na marginesie Zjazdu Literatów Polskich w Wilnie w dn. 1—4 listopada 1928 r.

I.

Z chwilą powstania Państwa Pol-
skiego w roku 1918 odbył się niewido-
czny, ale głęboki proces zmiany dotych-
czasowej roli literatury w życiu naro-
dowo — społecznym. Odkąd idea nie-
podległości polskiej została w pełni
zrealizowana przez odbudowanie pań-
stwowości, powołanie Literatury ule-
gło zasadniczej modyfikacji. Literatura,
jako wyraz całokształtu dążeń ideowo —
narodowych i ideowo — artystycznych
Narodu polskiego, pozostała nadal tem,
czem była: aktem twórczej woli poety,
wypowiadającego swoje dążności, prze-
życia i ideały. Ale zmieniły się grunto-
wne warunki, w jakich literatura mu-
siała dawać wyraz swoim dążnościom i
ideałom; niewola polityczna zamieniła
się w polityczną niezależność pań-
stwową, w wyniku zaś cały szereg funk-
cyj, cały szereg oddziaływań przejęło
od literatury państwo. Szkoła, Uniwer-
sytet, Sejm, Ministerstwa oraz inne in-
stytucje życia publicznego przejęte, zo-
stały przez Państwo, Literaturę zaś
zwolniono od pełnienia funkcji us-
tałodawcy ducha państwowego, wy-
chowawcy charakteru, inicjatora spo-
łecznego. Funkcje te zostały oddane li-
teraturze w zakresie bezpośredniego
jej obowiązku — pozostały jednak jako
pośrednie działanie przez fakt istnienia
literatury o pewnych ideałach i okre-
ślonym wyrazie twórczym.

Chciałbym bardzo wyraźnie pod-
kreślić fakt, że literatura pozostaje na-
dal — pomimo odbudowania państwo-
wości polskiej — wyrazem najpełniej-
szymi pragnień i dążeń narodu, czy pań-
stwa. Zmieniły się tylko warunki jej
oddziaływania. Fakt to zasadniczy, po-
trzebny dla dalszych uwag naszych.

II.

Literatura przestała być w Polsce
Niepodległej katalizacją narodową i try-
buną społeczną. Przestała w zamiarze
twórczym liczyć się z koniecznością
społecznego powołania. Państwo na-
miałoby przed sobą zagadnienie
odbudowy gmachu państwowego w ca-
łej jego rozciągłości, jego organizo-
wać szkolnictwo, stwarzać ustawodaw-
stwo społeczne, zakładać, lub finanso-
wać fabryki wszelkiego przemysłu,
popierać rolnictwo drobne, urabiać typ
administracji państwowej i t.d. i t.d.
Literatura pozostawiona została so-
bie. Niebezpieczeństwem z zewnątrz, od
strony odwiecznego wroga; wewnątrz
rozstrój w państwie na skutek kry-
zysu finansowego i społecznego prze-
liczowania się poszczególnych ugrupo-
wań, o charakterze bardzo radykalnym
— wszystko to sprzyjało skierowaniu
uwagi Państwa na zagadnienia spo-
łeczne i obronne, mające uchronić przy-
szość Państwa, jego niezależność i ca-
łość od ostrych kryzysów i upadku.

Cały naród, a przynajmniej zdrowa
i rozumiejąca stan rzeczy jego część,
a w tem i literatura polska, znalazła się
na usługach państwa i jego programu
pracy twórczej i obronnej.

W chwili kiedy cała uwaga i wy-
silek państwa, społeczeństwa, poszcze-
gólnych jednostek była skierowana na
objawy niebezpieczeństwa, ujemne, groźne,
nie czas było myśleć o potrzebach li-
teratury — jakże bezpiecznej, dodatniej
niegroźnej dla przyszłości państwa wo-
bec dookolnej rzeczywistości.

I kiedy w słusznym, ale jednostron-
nym nastawieniu — sypały się w Sejmie
ustawy natury socjalnej i go-
spodarczej, kiedy Rząd organizował si-
łę materialną i finansową, sprawność
techniczną i organizacyjną społeczeń-
stwa, literatura zaprzęgała się do tej ak-
cji, nie dopominając się o ustawy i za-
rządzenia, chroniące jej przyszłość w
Polsce.

III.

Minęły czasy wyjątkowo niebezpie-
czne dla przyszłości Państwa. Życie po-
woli zaczęło się normalizować. W
programie odbudowy państwa i roz-
budowy życia państwowego nie na-
leżono jednak pewnej uwagi i dostate-
cznego miejsca dla uwzględnienia
spraw i potrzeb literatury.

Jakie były tego skutki — aż nadto
dobrze wiemy. Książka nie mogła się
ukazywać z powodu wysokości kosztów
wydawniczych, nieproporcjonalnie
wygórowanych w stosunku do innej pro-
dukcji. Książka zaś wielkim wysiłkiem
finansowym nakładcy i ofiarnością auto-
ra wydana nie znajdowała zbytu, bo
nie było wystarczającej ilości nabyw-
ców i czytelników. Zalegała poprostu
półki księgarń, nie pozwalając wydaw-
cy na wycofanie kapitału dla dalszych
nakładów. Literaci posiadali spory re-
kopisów, a przymierali z głodu.

Nieależnie zaś od fatalnych warun-
ków ekonomicznych i kryzysu wydawni-
czego — książka wydana już nie mogła
liczyć na taki zbytu, do jakiego przywy-
czaił się twórca jej przed wojną świa-
tową, w epoce, kiedy niewola politycz-
na stwarzała dla książki tyle narażo-
wań, a tak przeważyła była książka pol-
ska) znakomicie popierała ruch wyda-
wniczy, stwarzając dla rozwoju rynku
wydawniczego najpomysłniejsze wa-
runki.

Z chwilą odzyskania Niepodległo-
ści, zmienił warunki ogólne wpłynę-
ły w mniemaniu ogółu — na zmianę
powołania książki polskiej, a przez to
odebrały jej te wyjątkową rolę w ży-
ciu społeczeństwa, co pociągnęło obni-
żenie zainteresowania się książką wo-
gółę.

IV.

W wolnym Państwie Polskim li-
teratura (poeci, powieściopisarze, kry-
tycy) zaczęła się organizować przez
powołanie związków zawodowych, ma-
jących na celu materialny byt piszą-
cych. Stworzenie możliwych warunków
pracy i płacy, obrona przed wyzyskiem
wydawców i redaktorów, zrzesze-
nie się dla wytworzenia jednolitego frontu
— oto zadania związków zawodowych.

Trzeba w tem postawieniu sprawy
odróżnić dwa właściwe zagadnienia:
sprawy i potrzeby literatury oraz po-
trzeby i obrona literatury.

Jeżeli bowiem dla literatury jednym
z najważniejszych zagadnień będzie
zawsze zbyt książki — aby mogła po-
stać następna, o tyle dla literatów
najważniejszą obok tego rzeczą będzie
stworzenie takich warunków byt książ-
ka najszybciej i najlepsza mogła po-
stać. I tu nawet interesy samych li-
teratów się rozchodzą. Dla litera-
tów żyjących z pisania i zbytu
książki najważniejszym zagadnieniem
będzie rozszerzenie koła czytelników;
dla literatów pracujących zarobkowo,
a pisujących „w międzyczasie” — naj-
ważniejszą sprawą będzie taka orga-
nizacja dla nich pomocy, by jak najcz-
ściej mogli się odrywać od przypadko-
wych pracy zawodowej, a oddawać się
pracy pisarskiej.

Podstawa jednak i zachęta do dal-
szej twórczości jest zawsze zbyt na-
pisanej i wydanej już książki — rynek
księgarski i czytelnicy.

Dla jego usprawnienia i rozszerze-
nia dotąd w Polsce najmniej czyniono.

Finansowano różne wydawnictwa i
poszczególne autorów. Stworzono
nagrody i stypendja. Nie powołano je-
dnak dotąd instytucji reprezentującej
literaturę oraz jej potrzeby i zadania,
powtórę zaś, nie uczyniono lub
niewiele, dla rozszerzenia czytelnictwa.
A to są dwie podstawy materialne ist-
nienia literatury.

V.

Niesłusznym byłoby twierdzenie, że
nie, lub bardzo niewiele zrobiono dla
rozwoju oświaty w Polsce. Jeśli nie,
lub bardzo niewiele zrobiono bezpo-
średnio dla zwiększenia pojemności czy-
telnictwa, to bardzo dużo zrobiono po-
średnio przez organizację szkolnictwa
powszechnego i przymus nauczania —
słowem przez tępienie analfabetyzmu.
Ale stąd daleka jeszcze droga do zastę-
pu nowych konsumentów literatury w
Polsce.

Dlatego właśnie przez czas długi
jeszcze na czoło zagadnień i spraw li-
teratury polskiej, będzie się wysuwała
sprawa jej potrzeb materialnych i po-
trzeb literatów. Planowa organizacja
pomocy literaturze stokrotnie się opła-
ca w przyszłości. Zrozumiały to różne
państwa i tam zagadnienie organizo-
wania pomocy materialnej literaturze
nie istnieje. Tam istnieje już ta pomoc
realnie: w formie instytucji reprezen-
tacyjnych i rzeczowych literatury oraz
w formie zorganizowanego zbytu książ-
ki.

Obok potrzeb materialnych literatury
istnieją potrzeby nie tylko reprezentacyj-
ne, ale wprost dotyczące honoru
i godności danej literatury. Do tych
należy przedewszystkiem wydawnict-
wo takich dzieł, które nie mogą liczyć
na popularność i szeroki zbytu, a prze-
to nie są podejmowane przez poszcze-
gólnych wydawców. Do takich dzieł, któ-
rych wydanie jest sprawą honoru i
ambicji, godności i powagi literatury
polskiej, należą dzieła klasyków na-
szych i dzieła wielkich zapomnianych:
Norwid, Mićniński, by innych nie wy-
mieniać — oto twórcy, których dziś
brak na rynku księgarskim, co świad-
czy upokarzająco o organizacji, a raczej
dezorganizacji spraw i potrzeb literatury
u nas.

VI.

Nie samym chlebem człowiek żyje
— mówi przysłowie. Ale od chleba za-
wsze zaczyna. A niezmienne potrzeby
jest też i dach nad głową. U nas wła-
śnie to było — w zaraniu wskrzeszo-
nego bytu państwowego — najważniej-
sze, rzecz prosta, sprawy: chleb po-
wседневnej społeczności i duch organizacji
państwowej nad głową. Sprawy ducha
przychodzą na porządek dzień, później.
Lepiej gdy przychodzi przedź, lub
jeszcze lepiej, gdy rozwijają się równo-
cześnie i równocześnie — tem mniej wó-
wczas traci naród na poziomie życia
kulturalnego, tem większa skala jego
potrzeb intelektualnych.

Troska o przyszłość literatury pol-
skiej — w czasach przełomu 1914 —
1915 — zalegała — znajdowała nieraz swój
wyraz odpowiedni. Istnieje nawet, dość
skromna ale ważna „literatura przed-
miotu”. Wystarczy wspomnieć, że za-
bierał głos — i to nieraz — nie kto in-
ny, jak Stefan Żeromski, on, który cie-
rzył się i radował że w Polsce niepod-
ległej Literatura przestanie być stu-
żebnicą państwa i społeczeństwa, a
będzie wyłącznie panią swych twór-
czych inspiracji. Żeromski właśnie dał
w zmienionych warunkach najmocniej-
sze swoje dzieła, wszystkie poczęte w
trosce o przyszłość odzyskanego pań-
stwa. On też, w zapobiegawczej trosce
dał podstawy organizacji literatury w

wolnej Ojczyźnie, kreśląc projekt Aka-
demii Literatury Polskiej, którą w nie-
zmierzony skromności swojej, chciał
ochrzcić imieniem Miriama.

W trosce też o byt i przyszłość li-
teratury polskiej przebywającej kryzys
materialny, odbył się w Wilnie pierw-
szy ogólny — krajowy zjazd literatów
polskich, w którym udział wzięły wszy-
stkie ośrodki i organizacje literackie
Rzeczypospolitej.

VII.

Słonim i ziemia Słonimska

Zastanawiając się nad dziejami poszczególnych miast i ziem Rzeczypospolitej, przeprowadzamy często paralele, aby w ten sposób wydobyć i podkreślić wyrażające się w nich cechy zasadnicze i najbardziej charakterystyczne. Tak np., mówiąc o Wilnie zawsze wspominamy Kraków, aby zaznaczyć pokrewieństwo tych miast pod względem siły wyrazu artystycznego i roli w dziejach kultury polskiej. Bo rzeczywiście: barokowe i rokokowe Wilno jest jakby ciągiem dalszym gotyckiego i renesansowego Krakowa. I w ten tkwi jego duchowa bliskość w stosunku do Krakowa.

Ale jeżeli zechcemy poszukać w Polsce miasta najbardziej przypominającego Wilno pod względem dziejowego przeznaczenia, będziemy musieli wskazać na Słonim.

Wilno i Słonim, raczej Wileńszczyzna i Słonimskyszczyna od szeregu wieków miały przed sobą jeden wspólny wielki cel, jedno zadanie: wydobycie z najgłębszych podkładów ziemi nieprzebranych źródeł mocy duchowej, wychowywanie i ofiarowanie Koronie Polskiej jednostek niezłomnych.

Wilno i Słonim, będące twierdzami najbardziej wybujałej i barwnej kultury polskiej, bo tak zwanej „litewskiej”, Wilno i Słonim przez długie wieki odbywały wspólną drogę, kolejno wzajemnie się wyprzedzając, aż w w. XIX stanęły przeciw sobie w postawie wrogiej i rozpoczęły tragiczną walkę z której skutków nie zdajemy sobie sprawy dotychczas.

Słonim należy do najstarszych miast Rzeczypospolitej Polskiej. Kiedy i przez kogo został założony — nie wiadomo. Nie przechowało się nigdzie żadnych wzmianek kronikarskich, ale nawet legend. To pewna jednak, że miasto istniało już w w. X., bo pierwsze wzmianki Długosza i innych kronikarzy dotyczą Słonima z r. 1040. Wówczas Słonim był już poważną osadą i centralnym punktem znacznych obszarów ziemi o które toczyły się zawzięte walki pomiędzy księciem ruskim Jarosławem, synem Włodzimierza a Litwinami. Zwycały Jarosław, pobił Litwinów i zmusił ich na pewien czas do poddaństwa, ale już w r. 1103 znów na polach słonimskich rozgrywa się walna bitwa, w której Erdziwił, syn Montwiła zadaje wielki cios Rusinom.

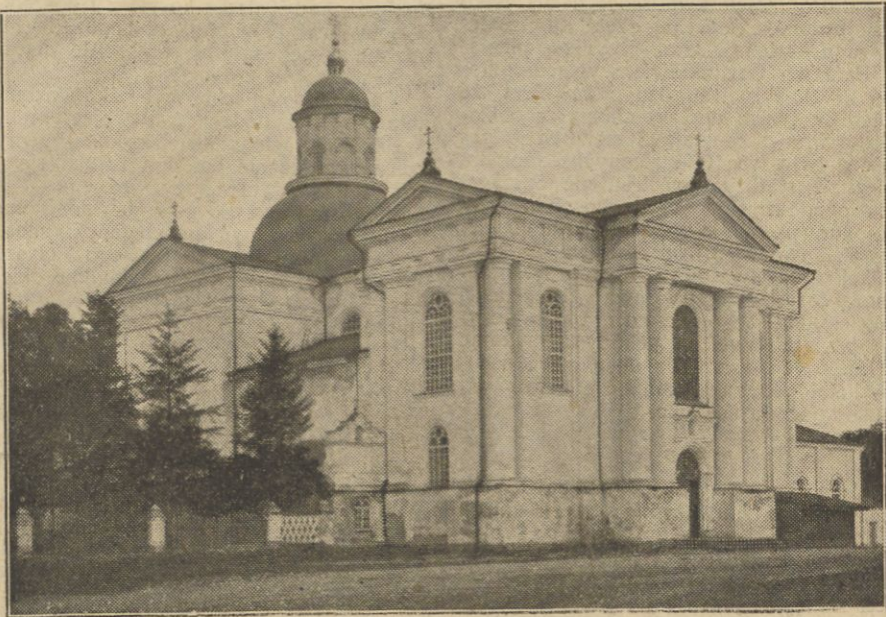
Dzieje ówczesne Słonimskyszczyny — to dzieje walk. O stare mury pogodnego Słonima uderzają, potężne fale różnych plemion i narodów. Księżstwa Litewskie i Halickie prowadzą długi i zacięty spór o Słonim, wyrzucając go z rąk przeciwnika. Ruś, a później Tatarzy pustoszą okolice, pragnąc zmusić Słonim do uległości.

Słonim znajduje się na skrzyżowa-

niu wielkich dróg, które idą przebojem młode, pełne siły narody, musi więc walczyć i padać, i znów się podnosić i znów walczyć. Nie też dziwnego, że największy wódz Litwy, książę Giedymin zwraca na Słonim baczną uwagę i kiedy sam osiada na zamku obronnym na górze Turzej, pod której stopami powstaje miasto Wilno, oddaje Słonim swemu starszemu synowi, Montwidowi. Wilno i Słonim kierowane żelazną dłońią ojca i syna, stają się znakomitą punktami strategicznymi, górującymi nad szeregiem innych twierdz i miast i stojącymi na straży ziem litewskich. Na północy, nad uroczą Wilją, niosącą swe wody przez Niemen aż do Bałtyku siedział groźny Giedymin, na poł-

pastuszkowie znaleźli obraz na gruszy i znów zabrali go. A jednocześnie zauważyli cudnej piękności niewiastę, która siedziała na dużym kamieniu, a gdy pastuszkowie ostrożnie zdjęli z drzewa obraz, uśmiechnęła się słodko i zginęła.

Sołtan do którego po raz drugi przy niesiono ten sam obraz, szczerze zdziwiony, obejrzał zamki skryzły: były nienaruszone, otworzył — obrazu nie było!.. Zrozumiał więc podskarbi litewski znaczenie cudu i kazał na tem miejscu gdzie był znaleziony cudowny obraz, zbudować kościół i kościół ten poświęcił Marii Pannie, która się ukazała biednym pastuszkom i ludowi uszczęśliwionemu swój wizerunek święty zo-



Żyrowice. Kościół po-Bazylijski.

dnia, nad modrą Szczarą, również dopływnem Niemna, granic pilnował książę Montwid.

Prawdziwy rozkwit oraz intensywniejsze życie Słonima, jak zresztą wszystkich miast litewskich, przypada na okres późniejszy, na czasy po zawarciu unii Litwy z Polską.

Przełomowym rokiem w dziejach Słonimskyszczyny był rok 1470 za panowania Kazimierza Jagiellończyka. W roku tym w posiadłościach podskarbiego litewskiego Aleksandra Sołtana, w Żyrowicach, tuż pod Słonimem, został znaleziony cudowny obraz Matki Boskiej. Legenda w sposób wzruszający opowiada o tem, jak pastuszkowie, pędząc wieczerem bydło z pastwiska, zauważyli na starej gruszy promieniejący mały obraz Matki Boskiej. Zdziwieni takim zjawiskiem, zanieśli oni obraz do swego pana, który schował znalezione skarby do wielkiej skrzyni i zamknął starannie. Ale na drugi dzień powtórzyła się ta sama historia: znów

stał się...

Chwila założenia kościoła w Żyrowicach i umieszczenia tam cudownego obrazu Matki Boskiej była dla Słonimskyszczyny decydująca. Słonim, niegdyś miasto osamotnione, przedmiot pożądań różnych narodów, później, po założeniu stołecznego Wilna, druga strażnica ziem litewskich, echo Wilna, minijatura Wilna, ten Słonim wyprzedził Wilno, bo wcześniej od niego znalazł nieprzebrane źródło mocy duchowej.

W dalszych dziejach Słonim zrasza się z Żyrowicami, staje się jednym życiem, m. wspólnie z Żyrowicami duszę i serce. Żyrowice stają się dla Słonima tem, czem później Ostra Brama dla Wilna: baszta muru obronnego, źródłem potęgi duchowej, najwyższą ozdobą i chluba ziemi. Cuda, które się dzieją przed obrazem Matki Boskiej Żyrowickiej, ściągają do Żyrowic tłumy pobożnych i zwracają powszechną uwagę na ziemię Słonimską.

Razem z Żyrowicami rośnie i Słonim. W r. 1500 miasto powiatowe województwa Nowogródzkiego, otrzymuje Słonim w r. 1532, od Zygmunta I prawo magdeburskie, w r. 1592 — Zygmun III nadaje miastu herb.

Herb Słonima jest niesłychanie wymowny: w polu błękitnym krzyż podwójny, u góry złoty lew. Jest to właściwie herb Lis ze zmianą tylko lisa na lwa. Skądże ten pomysł? Tłumaczy się to tak łatwo: starosta słonimski wówczas był jeden z najmocniejszych ludzi, takich kiedykolwiek wydała Litwa, znakomity kanclerz Lew Sapieha, pieczętujący się Lisem. Jego to herb nadał Zygmun III miastu, które w ten sposób symbolicznie związał z postacią wielkiego człowieka.

I kiedy mocny kanclerz opieką swą otaczał Słonim, w bliskich Żyrowicach zjawiał się człowiek jeszcze mocniejszy, jeszcze większy, bo św. — Józefat Kuncewicz.

Kościół Żyrowicki po wielkim pożarze został odnowiony w r. 1613, wówczas też kasztelan smoleński Jan Mie-

jeżdżał z Wilna z zamiarem najszerzego rozgłoszenia wyników zjazdu, zwłaszcza wobec tej naprawdę ciężkiej sytuacji, w jakiej się znajduje piśmiennictwo.

P. Kleszczyński zapowiadał ofensywę literatów w jednym ze swoich feljetonów. Wolał, że czas od defensywy, i obrony przejść do natarcia, ofensywy.

Czekałem na nią z zainteresowaniem. Wynik jej był nieznany: wywiady Żywił Nałkowskiej i Ferd. Goetla pobiętnie, krótkie, artykuły Kisielewskiego i Wiktora nastrojowe, pełne poezji, kronika Słonimskiego przekorna, raczej dla solidarności literackiej nieprzychylna — oto charakterystyczne przykłady. Znaczna część uczestników zjazdu milczy. Gdzież zapowiadana ofensywa? Dziwna niewspółmierność pomiędzy doniosłością uchwał zjazdu, a ciszą milczenia pojazdowego.

XIII.

Uwagi niniejsze, przydługie nieco, zamierzają przerwać tę ciszę i spopularyzować uchwały zjazdu. Robię to w odcinku małym, głuchym, zdala od decydującego ośrodka.

Zanim dowiem się stamtąd o wynikach konkretnych zjazdu, o posunięciach wykonawczych prezydium zjazdu — niech każdy realnie przyczyni się do zainteresowania literaturą: książka gwiazdkowa, a tyle ich jest pięknych, powinna się znaleźć w ręku każdego z czytelników niniejszych uwag.

Niech pójdzie łaskawy czytelnik do księgarni i kupi książkę polską.

Wiktor Piotrowicz.

leszo ufundował przy kościele klasztor, do którego sprowadził bazylianów. Tym zakonnikom obrażdu grecko-katolickiego została oddana pod opiekę największa świątynia i największy skarb, jaki posiadała Słonimskyszczyna. Kościół Unicki, rozpoczynający swoją misję i szukający bazy, znalazł w Żyrowicach idealny punkt centralny, z którego otwierały się szerokie drogi na północ i wschód, to też bazylianie z zapalem stanęli do odpowiedzialnej pracy, mając za swego przewodnika, przełożonego klasztoru późniejszego meczetńskiego arcybiskupa polockiego, św. Józefata.

Święty Józefat który do Żyrowic przybył z Wilna, na ziemi Słonimskiej dojrzał do swej wielkiej misji, w Żyrowicach wyrósł na olbrzymia.

Stawa Żyrowic rozchodziła się po całej Polsce, jak duża i szeroka, a z nią razem rosła sława i znaczenie Słonima. Trudno nam dziś odtworzyć tę potęgę, jaka była wówczas z ziemi Słonimskiej, — ludzi do siebie przyciągała — słabych wzmacniała — wątpiących nadzieją oświecała... Dziś to się wydaje piękną legendą i nawet fakty historyczne wyglądają dziwnie, nieprawdopodobnie... A fakty te mówią chociażby o tak naturalnych wówczas, lecz jakże znamiennych i znaczących pielgrzymkach do Żyrowic królów polskich.

Władysław IV z małżonką, Jan Kazimierz, Jan Sobieski z królowiczką Jakóbką, August III, Stanisław August — idą do Żyrowic hołd złożony Królowej Korony Polskiej, która się niegdyś na grusze pastuszkom — prostaczkom ukazała!..

Pobyt zwycięskiego pogromcy Turków pod Wiedniem szczególnie się utrwalił w pamięci potomnych. Przechowywała się naiwna kantyczkowa pieśń, opowiadająca o pobycie w Żyrowicach króla — triumfatora. Rozpoczyna się od słów:

„Jan Sobieski,
Król nasz lechski,
Wota swoje oddaje, —
Że to nowa
Częstochowa
Obrazowi przyznaje“...



Słonim. Kościół św. Andrzeja.

Tak! Na ziemi Słonimskiej jaśniała druga Częstochowa i tem się tłumaczy że w Żyrowicach tak chętnie kolana zginali królowie, czując nad sobą potęgę, wobec której moc królewska jest niczem!

Te pielgrzymki królewskie — to przecież nie podróże dyplomatyczne, obliczone na wywołanie jakiegoś efektu, bo Słonimskyszczyna nie posiadała żadnego politycznego znaczenia, to nie przypadek tylko, bo Żyrowice nie były karczmą przydrożną, której nie ominie przygodny podróżnik; nie! pielgrzymki królewskie miały głębsze przyczyny, większe znaczenie!..

W Żyrowicach wytryskiwało ożywienie — źródło wielkiej potęgi i ta siła przyciągała ku sobie i porwała.

Rok 1730, w którym odbyła się koronacja cudownego obrazu, zademonstrował tę siłę. Gdy już nad Polską zawisły chmury, zwiastujące bliską klęskę, gdy naród zatracił siły, prowadząc życie beznamiętne i hulawcze, gdy korona królewska coraz słabiej trzymała się na głowie nieodpowiedniego władcy; wówczas korona szczerzota, wieniec święty obraz — jedyną ostoję szlachetnych dusz.

Na zew Słonimskyszczyny odezwała się Polska cała. Około 40.000 pątników z różnych stron przybyło do Żyrowic, aby wziąć udział w rzadkich uroczystościach. Droga między Słonimem a Żyrowicami wyglądała jak wielka ulica w ruchliwym mieście; na polach i łąkach rozłożyły się niezliczone barwne obozy...

Był wrzesień... Pod owocami uginają się drzewa... W polu zbierano żyto... Ziemia dawała ze siebie wszystko, co miała — tylko brać, tylko się żywić skarbami, ukrytymi w szarej, świętej glebie!..

Lecz oto na Polskę zaczął spadać coraz dotkliwsze klęski. W walkach i wszelkich szlachetnych wysiłkach żywy udział brała ziemia Słonimska. I kiedy pomimo chaosu wypadków zaczęły zarysowywać się w Polsce kulturalne oazy — królewski i książęcy dwory, grupujące artystów, poetów, myślicieli, Słonim nie pozostał w tyle i zabłysnął dworem hetmana Ogińskiego.

Starosta słonimski, Michał Kazimierz książę Ogiński, niedoszły król polski urządził się w Słonimie iście po królewsku. W Słonimie było wszystko, czego mógł żądać człowiek oświecony i wszędzie i we wszystkim było znaczący ruchliwy, utalentowany gospodarz. We własnych Ogińskiego drukarniach drukowano książki poety Ogińskiego, własna opera, pierwsza opera w Polsce wykonywała utwory kompozytora — Ogińskiego; śpiewne, melodyjne polonezy ze Słonima rozchodziły się po Polsce całej i szły dalej — w świat szeroko!..

Ale Ogiński — poeta, kompozytor, ekonomista, hetman — w jednej osobie, sięgał nie tylko po laury artystyczne, lecz chce zostawić po sobie pamięć trwałą; dlatego też każe kanałem szerokim połączyć Szczarę z Jasiotdą, a tem samem Niemen z Dnieprem. W ten sposób srebrzystym cięciem, przez same miasto przeprowadzono połączenie dwóch morza: Bałtyk z Czarnem, dwa morza, do których tyle krwi polskiej się wlało...

Dwór Ogińskiego — to przedostatni wysiłek Słonimskyszczyny.

Ostatni był większy: w okresie klęsk decydujących ziemi Słonimską dała Polskę — Tadeusza Kościuszkę!..

Tym wysiłkiem zakończyła Słonimskyszczyna swe dzieje okresu niepodległej Rzeczypospolitej.

Wiek XIX skierował bieg spraw na tory zupełnie inne i zgłosił nieoczekiwane. Sytuacja ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego była rozpaczliwa. Zaborca wyteżał wszelkie siły, aby zabić na naszych ziemiach najłżejszy przejaw wolnego ducha polskiego, aby przekształcić całą psychikę narodową i zapomocą chociażby zewnętrznych form zbliżyć te ziemie do Rosji. Rzucono hojnie słodkie, lecz mało przekonywujące słowa o rosyjskości tego terenu, o braterskiej, wspólnej z Moskalami, krwi mieszkańców kraju, a jednocześnie obdzierano tych „braci“ z mienia, gwałcono ich ducha, pozabawiano wolności osobistej i to nie tylko zapomocą więzień i zesłań, lecz zręcz-

zakonu, a wskutek tego mają w Kościele głos decydujący. O władzę i majątki klasztorne zaczyna walczyć kler świecki, popierany przez zaborcę.

Bazylianie przegrywają tę walkę, likwidują klasztory, opuszczają stopniowo kraj!..

Wychodząc z Żyrowic, zabierają bazylianie ze sobą cudowny obraz Matki Boskiej Żyrowickiej, który obecnie znajduje się w kościele bazylijskim w Rzymie.

Kler świecki w swej nienawiści do bazylianów oraz w przyjaźni do Moskali posuwa się za daleko: wydaje grono zdradców i apostołów w szatach biskupich, którzy pokrywają, podstępnie przygotowują likwidację Kościoła i przyłączenie go do Cerkwi prawosławnej.

Ten okres naszych dziejów jest niezbadany dotychczas. To, co się pisało dotychczas o likwidacji Unii jest albo nieścisłe, albo nieobejmujące całokształtu zagadnienia.

Nie można mówić tylko o klęsce Kościoła katolickiego, który stracił około dwóch milionów wyznawców, — klęskę poniosła i Cerkiew prawosławna, która nie mogła odrazu dać misjonarzy i musiała posługiwać się jako apostołami prawosławia wczorajszymi lichymi katolikami, często ludźmi o wątpliwej etyce, czasem — deistami!..

Likwidacja Kościoła Unickiego, przeprowadzona przez najwyższych dostojników Kościoła z biskupem Józefem Siemaszką na czele, została dokonana w r. 1839, czyli po upadku, a raczej — wskutek upadku powstania w r. 1831. Szerokie masy nie wiedziały o zmianie religii, ich nikt się nie pytał, przed niemi ukrywano cały plan!..

Dlatego też na Litwie i Białej Rusi nie było tak strasznej, krwawej walki jak to było dzieło później na Chełmszczyźnie i dlatego również upadek religijności wśród ludu był po likwidacji uderzająco wielki i daje się we znaki aż do dnia dzisiejszego.

Podstępnie przeprowadzona likwidacja Unii i brak ideowych kierowników Cerkwi prawosławnej sprawiły, iż cios otrzymał nie tylko ten lub inny obrazek, lecz wiara chrześcijańska.

Niemniejszą jednak była klęska narodowa. Utraciliśmy ogromne tereny wpływów, hen za Dnieprem i Dźwiną, a co najstraszniejsza likwidatorami Unii i późniejszymi zawziętymi wrogami katolicyzmu i polskości byli Polacy, szlachta herbowa z dziada-pradziada i wyłącznie — wychowankowie Uniwersytetu wileńskiego. Apostaci — biskupi — Siemaszko, Łużyński i Zubko studiowali teologię w okresie studiów Mickiewicza, prałci — Hołubowicz, Homolicey, Jankowski uczęszczali na uniwersytet jednocześnie ze Słowackim.

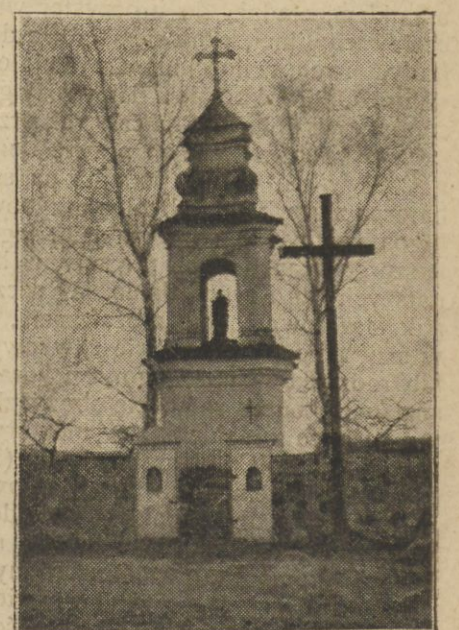
A więc dzieje likwidacji Unii można rozpatrywać jako dzieje duszy polskiej, która weszła na tragiczne manowce. straszny okres, który wówczas przeżywały nasze ziemie, szlachetnych wzmacniał, słabych duchowo mizdżył. Wilno było kuźnią dusz mocnych, — Słonimskyszczyna rozkładała dusze słabe. Wschód i Zachód, tkwiące w głębi polskich dusz tak zwanych Litwinów, wyszły na jaw i stanęły w pozycji nieprzebiegającej wrogiej.

Dwa światy, dwie kultury, dwa duchy!

I oto rozpoczęła się walka: jeden obóz sztabowy, w stołcu powiewające, zawieszane na szafkach Wilna, drugi miny podziemne zakładał pod Słonimem. Hasłem Wilna była filarecka miłość, hasłem Słonima — nienawiść. Wilno z entuzjazmem wyznawało wiarę, Słonim zatruwał się niewiarą... I to, co Wilno budowało, Słonim mizdżył, to, co Wilno wznosiło, Słonim spychał w dół, to co Wilno czciło, jako świętość najwyższą, skarb najdroższy, — Słonim... sprzedawał!..

W tej walce Słonim padł... Zwyciężyło Wilno!..

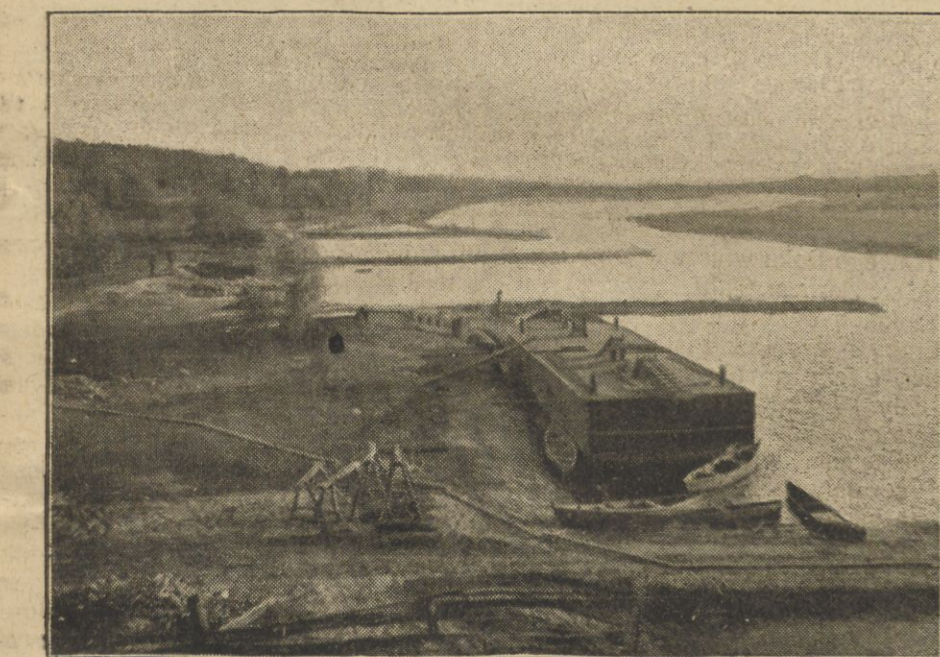
O Słonimie, o Żyrowicach, — coż wiedzą obecnie milionowe rzesze wolnych Polaków?..



Słonim. Figura św. Dominika.

Ale wiedzieć coś trzeba. Ziemia, która tyle przeżyła, zmarnieć nie może. Gdzieś tkwi jeszcze dawna potęga, do czynu się sposobi nieśmiertelny Duch!..

Zaśkajmy. Książęcy Słonim da znać...



Regulacja Szczary pod Słonimem.

szę, i organizację literackich, z wyjątkiem, niestety, tej, co koronuje i przewodzi innym: Straży Piśmiennictwa Polskiego.

Z powodu jej nieobecności zapewne uchwała, dotycząca reprezentacji ogólnie — literackiej, obejmującej całokształt spraw Literatury Polskiej — wypadła blade. „Drażliwa“ sprawę tę prosto zbyt z... porządku obrad.

X.

Tymczasem niestwierdzenie dotąd ogólnej reprezentacji literatury w całej dziedzinie spraw i potrzeb duchowych i materialnych tej literatury — utrudnia planową i skoordynowaną akcję, obejmującą rzeczowo całokształt tego zagadnienia.

Spór na temat Akademii Literatury czy Izby Literackiej jest dyskusją o szczegółach i metody pracy przyszłych akademików. Dla istoty rzeczy i do brze zrozumianego interesu literatury nie ma większego znaczenia kwestia zmienności lub niezmienności członków Akademii, czy Izby: niech każdy pracuje — w myśl starej zasady — tak jak gdyby jutro mógł być przez niełotliwość los zastąpiony przez kogoś innego. Oto rozwiązanie pogodne sporu, moim zdaniem, nieistotnego.

Kiedy się przysłuchiwałem bardzo rzeczowemu referatowi Irzykowskiego o Izbie Literackiej, odnosilem wrażenie, że spór ten już nudzić zaczyna obecnych. Toteż szybko jego rozstrzygnięcie obu stronom dyskutującym da żywe zadowolenie.

Nie mogę się powstrzymać od uwagi, że metoda obrony tej czy innej koncepcji reprezentacji literatury do-

tać daje zwycięstwo zwolennikom Izby z irzykowskiem na czele: izbowcy bowiem mają swój plan i program, swoje projekty ustaw, argumenty i racje. Akademicy tymczasem zawzięcie milczą, w nadziei — bo ja wiem jakiej? Że ktoś im Akademię zafunduje?..

XI.

Jakże przyjemnie nam, wilanom, że wśród potrzeb literatury i literatów — Wilno z przyszłym Domem Literatów i Artystów w Wilnie, z przyszłym schroniskiem dla nich w Trokach — znalazło się na pierwszym miejscu wśród pilnych potrzeb zrzeszeń literackich całej Polski.

Nawiązując do tradycji artystycznych tego miasta, do obecnego wysiłku kulturalnego, widzą literaci polscy w przyszłości Wilna ognisko sztuki i literatury.

Rozumiejąc czem jest wymiana myśli — czem poznawanie kraju i jego przeszłości, zwłaszcza takiej, jaką szczególnie miało Wilno — literaci widzą w uwzględnieniu potrzeb kulturalno-artystycznych Wilna jeden z postulatów literatury.

Gdy stanie tu Dom Artystów i Literatów, gdy stanie w Trokach schronisko — skarby krajoznawstwa wileńskiego i przeszłości wileńskiej natchną nie jedno zapewne dzieło sztuki.

XII.

Doniosłość uchwał ogólnopolskiego zjazdu literatów w Wilnie, poważny jego nastrój i zatroskanie o jutro literatury w Polsce — pozostały w dużej dysproporcji z reagowaniem literatów na ten zjazd. Wszyscy się roz-

Z tajników komunistycznej afery

JAK ZLIKWIDOWANO K.P.Z.B. W NOWOGRODKU.

W połowie 1926 roku na terenie pow. Stonimskiego stwierdzono wzmożoną działalność komunistów, wśród których na pierwszy plan wybił się podrejon w Szydłowicach. Gdy więc nastąpiła likwidacja OKPZB zdekonspirowane zostały poszczególne jednostki partyjne a wśród nich i podrejon w Szydłowicach z sekretarzem (prezesem) Konstantym Morozem na czele. Wówczas to Moroz prawdziwy Białorusin, rozczarował się do komunizmu, która jest tylko przykrywką imperializmu rosyjskiego, zrozumiał, że polepszenie doli narodu białoruskiego dla którego pragnie pracować nastąpi przez zgodne współżycie z Polakami.

Konstanty Moroz.

Moroz, natura szczerą i otwartą wobec swych towarzyszy partyjnych, nie ukrywał niezadowolenia z działalności partii i poddawał ostrej krytyce każde posunięcie tak, że towarzysze zaczęli go posadać o kontakt z policją, a w końcu usunęto go z partii. Komuna znów zaczęła rość na siłach, nastąpiła likwidacja w czasie której Moroz wszystkie swe spostrzeżenia lojalnie zakomunikował szefemu śledczemu.

Tymczasem aresztowani działacze komunistyczni przez swoje rodziny, które odwiedzały ich w więzieniu, zarządziły od partii zemstę na Morozie.

Tajny wyrok śmierci.

I już w dwa miesiące później zorganizowany na nowo podrejon w Szydłowicach na jednym z zebranych uchwał jednomyślnie wyrok śmierci na Morozie i postanawia żądać od Centralnego Komitetu (drogą hierarchii partyjnej przez OK. Droga ta jest ściśle przestrzegana ze względów konspiracyjnych) zatwierdzenia wyroku i wyznaczenia wykonawców, zaznaczając przytem, że w razie odrzucenia żądania wszyscy członkowie podrejonu porzucą pracę i wycofają się z partii.

Zaznaczyć należy, że według ostatnich informacji partyjnych, wykonawcy wyroków zatwierdzonych przez C. K. otrzymują specjalne przepustki do Rosji Sowieckiej i zabezpieczenie utrzymania. Jest ich zwykle trzech i tworzą t.zw. w języku partyjnym „T.T.” to znaczy trójkę terrorystyczną. Centralny Komitet Polskiej Partii Komunistycznej której Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi podlegała wyrok zatwierdził, polecając wykonanie podrejonowej w Szydłowicach we własnym zakresie.

Sprawa ta wałkowała się dość długo, aż wreszcie w październiku br. pod rejonem Szydłowiecki wezwał ściganego przez policję Kyrę Romanowicz i polecił mu wykonanie wyroku zaopatrzonego w broń i przepustkę nadesłaną z C.K. oddając go zarazem pod obserwację dwóch zaufanych ludzi, którzy mieli dopilnować i pomagać przy wykonywaniu wyroku.

15 września — dzień decydujący.

Termin ustalono na dzień 15.11. br.

a 12-go OK rozesłało okólnik polecający wszystkim w rejonem, podrejonem i poszczególnym członkom pokonywanie kompromiujących papierów, bibuły etc., gdyż „15-go stanie się coś, że policja przeprowadzić będzie rewizję i aresztowania. W dniu 15.11 o godz. 20-ej do okna łepianki w której zamieszkiwał Moroz podszedł Romanowicz i oświecił wnętrze latarką elektryczną wyzywając w ten sposób Morozą i gdy ten wychylił się z sieni by dojrzeć kto świeci, huknął strzał, kładąc trupem Morozą. Na miejscu zbrodni znaleziono „obrzezaną” — rosyjski obcięty karabin z wyszlusowaną luską. W tym czasie we wszystkie bawili się młodzież na „wieczorynec”.

Wykrycie całej afery.

Wszystkie natychmiast przez policję śledczą natrafiło na sieć całej organizacji komunistycznej, rozciągającej się na terenie dwu województw. A więc aresztowała działaczy OKZMK Baranowicz z siedzibą w Stonimie, rejonu Kosów, Stonim i Różana. Miejski Komitet w Stonimie, rejonu KPZB w Stonimie, podrejonu ZMK w Zalesiu Szydłowiczach i Azaryczach, jacejki

w Czeplowie, Szydłowiczach, Sewiczach i Dobrym — Dworze, Rachowiczach, Zalesiu i Zahornem. Aresztowano członków sądu partyjnego z inicjatorem Turakiem.

ORGANIZACJA K. P. Z. B.

Dla orientacji podajemy organizację KPZB. A więc najniższą jednostką jest podjacejka lub jacejka, obejmująca pewną ilość członków z jednej tylko miejscowości. 6 — 7 jacejek tworzą podrejon, 6 — 7 podrejonów rejon, i 4 — 5 rejonów w zależności od terenu Okręgowy Komitet (przeważnie jeden na województwo). Okręgowe Komitety z terenów województw: Wileńskiego, Nowogrodzkiego i Poleskiego tworzą Centralny Komitet Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Ten zaś wchodzi w skład Centralnego Komitetu Polskiej Partii Komunistycznej. Za kratkami uśladło 28 osób, za 16 wszczęto pościg.

Przy tej sposobności ustalono, że partia wydała szereg wyroków śmierci na informatorów i funkcjonariuszy policji tak śledczej jak i mundurowej, zapowiadając wykonanie ich na najbliższe dni.

W TEORII I PRAKTYCE

Jak apasz warszawski zrealizował projekt Chestertona

Sąd w Warszawie rozpatrywał przed paru tygodniami ciekawą sprawę: niejaki Buczyński skradł z mieszkania państwa Garfinkelów kasę z kosztownościami. Podczas przewodu sądowego okoliczności, w jakich dokonął tej kradzieży wyszły na jaw, są tak niezwykłe, że warto je przytoczyć.

20-letni Kazimierz Kamiński został wysłany przez firmę Elektrolux do państwa Garfinkelów celem odurczenia ich mieszkaniem. Wziął wtedy aparat i ruszył w drogę. Przed bramą domu, gdzie miał wykonać pracę, stał przystojny mężczyzna, który też zagadnął Kamińskiego:

— Dokąd to idziesz kawalerze? — Do państwa Garfinkelów, wezwali mnie z firmy Elektrolux.

— Aha, no to chodź z mną, jestem lokajem u tych państwa. Chłopak nie miał żadnych podejrzeń, coż to dziwne, że bogacie mający osiomiopokojowe mieszkanie mają również lokaja i że ten lokaj stoi w bramie. Nie nadzwyczajne. Weszli naderganie, otworzyła im gruba ciężka — sama pani Garfinkelowa. Pseudo — lokaj rzekł:

— Oto jest zamówiony przez panią Elektrolux, weźmiemy się natychmiast do pracy, czy mamy zacząć od salonu czy jadalnego pokoju? Gruba pani rozumiała, że firma odkurzaczy przysłała dwóch pracowników — starszego, doświadczanego zysiciela i chłopca do pomocy. Niezwykle wtedy zaprowadziła ich do salonu i prosiła wszystkie dokumenty odkurzyć. Kamiński rozpakał wtedy maszynę, włączył do szpejsa i zabrał się do roboty. Pseudo — lokaj pomagał mu bardzo intensywnie: ustawiał meble, zabierał biblioteczki ze stołów, znosił serwety, zdejmował obrazy wiszące na dywanach ścianach. Małżonkowie Garfinkel, gdyż i szanowny mąż przyszedł do salonu, patrzyli z łobuziścią na postępy pracy. Podziwiali sprężność starszego zysiciela, który tak precyzyjnie przesuwał je z miejsca na miejsce, iż mowy nie było o uszkodzeniu cokołówek; jego pomocnik miał całkiem łatwe zadanie gdyż

wszystko przysuwano mu tak pod rękę, iż nie potrzebował się prawie wcale ruszać.

Pan Garfinkel interesował się wszystkim i lubił rozpytywać każdego o jego zajęcia, wszczął tedy rozmowę z mistrzem odkurzacza:

Dobra maszyna ten Elektrolux, co? Mało zachodu a skutek znakomity, nieprawdaż. O tak, proszę pana, żadne trzęsienie nie może się z tem równać; pamiętam dawniej znosząc na podwórkę kanapy, fotele, dywany, potem całą trzepaką z całej siły przez godzinę i hajda — niosąc znowu na górę. Przy okazji zawsze zlamie się nóżka jakiegoś mebla na schodach, trzepaką poniesiesz pokrycia mebli, zmęczenie diabełskie a skutek mizerny — tylko powierzchowny kur wypędzony. Elektrolux to fajna maszyna, mechanizm prosty, fatygi mało, czyszczenie wzorowe, pieniądze się łatwo zarabia, wszyscy zadowoleni.

Ile też można zarobić dziennie chodząc tak odkurzać mieszkanie? — To różnie, zależy od zapotrzebowania, od szczęścia, bywa, że i 30 złotych w dzień uciula, bywa że i nic.

— Prawda, wnieśli się Kamiński, w zeszłym tygodniu przez cztery dni przono — U nas w Polsce, przerwał mu pseudo — lokaj, nie ma takiego zamiłowania do czyszczenia jak w innych krajach. Byłem w Niemczech przez dwa miesiące — tam dopiero porządek, wszyscy szorują, czyszczą, porządkują, a tu takie mieszkanie jak państwa jest rzadkością, nie wiem czy jest w Warszawie...

Wymowa starszego zysiciela była jeszcze efektywniejsza od jego umiejętności przesuwania mebli, niesposób wprost było wtrącić dłuższe zdanie — przerywał natychmiast i gadał, gadał bez ustanku. Kamiński ani razu ust nawet nie otworzył, gdy tylko zamierzał coś powiedzieć pseudo — lokaj aż się zachłystywał od mówienia. Robota ani trochę na tem nie cierpiała, odwrócić salon został w godzinę dokładnie oczyszczony, elektrolux przeniesiono do sąsiedniego pokoju. Pan Garfinkel poszedł do swego gabinetu, pani domu również odeszła polecisz kucharkę pilnować zysicieli. Pseudo — lokaj orientował się w mieszkaniu doskona-

le: przechodził z pokoju do pokoju z całą swobodą, odrzucał prosto do kontaktu, otwierał szafy i wyciągał ubrania bez cienia wahania. Z kucharką rozmowa nie była już naukową, raczej zakrawała na flirtik.

— Czemu panna nie pomagasz, a stoisz jak malowana.

— Bo to nie dość was dwójga darmozjadów.

— Darmozjadów, widzicie ja! Ej panienko bo i ja nie pomogę gdy zajdzie potrzeba.

— Gdy zajdzie to już pana nie będzie.

— Nie będzie, albo i będzie, gdyby pani nie była usmiechnięta i dała pocałować, tobym przybiegł potem pomagać na każde zawołanie.

Przekomarzali się tak miłutko a Kamiński czyścił i czyścił. W pewnej chwili, gdy był w sypialnym pokoju, pseudo — lokaj przewrócił stolik, na którym stało mnóstwo fatorszków, rozsypany się po podłodze grzebień, szpilki i guziki. Kucharka musiała przyskoczyć i zbierać. W tym momencie stępszał wypadek z kontaktami Kamiński musiał iść wszadzić go z powrotem przyczem spostrzegł, że prećki wygięły się złościwie — trzeba było je wyprostować przez dłuższą chwilę.

Od tego momentu starszy zysiciel przynaglał robotę, dowodząc, że i tak długo trwa. Po trzech kwadransach wszystko było skończone. „Poczekaj, rzekł Kamiński pseudo — lokaj, zaraz przyniosę pieniądze”. Państwo Garfinkelowie wypłacili umówione 15 zł. i byli bardzo zadowoleni, że nie żądają od nich dotąd chociaż zadeklarowali w firmie, że mają 8 małych kłopotów a było ich 10 ogromnych. Naprawdę więc starszy zysiciel nie domagał co ich ostatecznie dobrze usposobiło. W przedpokoju pseudo — lokaj w tym momencie 25 zł. i rękę i otworzył drzwi. Państwo Garfinkel wyszli właśnie z gabinetu i Kamiński zaczął im wyrażać całą swą wdzięczność, w trakcie jednak jego przemowy starszy zysiciel pociągnął go na schody zamykając drzwi za sobą. Zeszli na ulicę gdzie pseudo — lokaj pożegnał Kamińskiego mówiąc, że musi iść do sklepu.

Dalszy ciąg łaskawie do odgadnięcia. Wielbiciele czystości zwrócili uwagę na dzień białych koszul i kosztowności w sypialnym pokoju. Podejrzenie padło na pracowników firmy Elektrolux. Pan Garfinkel oskarżył firmę, że jeden z jej wysłańców był złodziejem.

— Jakto jeden z wysłańców, zdziwiono się w firmie, posłaliśmy przecie tylko chłopca.

— Wezwany Kamiński potwierdził, że był sam.

— „A ten drugi, ten starszy, ktoż to był taki ty kłamco!” — wrzeszczał pan Garfinkel.

— Ten co mi pomagał odkurzać, ależ to był pański lokaj, odparł zdumiony Kamiński.

Policja pokazała państwu Garfinkelom album przestępców, poznali w rutynowym złodzieju Wacławie Buczyńskim „starszego zysiciela”. Odszukano go przedk i zapakowano do więzienia. Na przewidziane sądownym mimo jego zaprzeczeń uznano go winnym: poszkodowani Garfinkelowie, Kamiński i kucharka przynajmniej zgodnie i bez wahania, że to ten sam człowiek co odkurzał mieszkanie przez pół dnia. Przysudzono do muru Buczyński przynajmniej. Krótka chwila, podczas której kucharka zbierała rozsypane guziki a Kamiński naprawiał stępsły wystawczył mu przeniesienie kasę z szuflady komody do swojej kieszeni.

Skazano go na sześć lat ciężkiego więzienia. Przedstawiliśmy fakt autentyczny. Nie można odmówić Buczyńskiemu wielkiego dowcipu i talentu aktorskiego. Umieć przez pół dnia zachować się tak zgrabnie, iż każdy bierze go za kogo innego, nie zdradzić się żadnym słówkiem ani ruchem — to do prawdziwej sztuki nieład. Sam pomyśl, jakkolwiek niezwykły, nie jest jednak wcale nowym. Znakomity współczesny pisarz angielski Chesterton w tomiku nowel p. t. „Niewinnosci ojca Brown” opisuje następujące zdarzenie:

Był sobie w Londynie klub Młodych Prózników. Młodzieńcy bardzo bogaci i

pozbawieni jakiegokolwiek zajęcia zbierali się rzadko ale zato uroczysto. Wigilię postanowili spędzić razem. Zamówili tedy, jak zwykle zresztą piękny lokal u żyda w skromnym pałacyku. Obsługa miała się składać z 12 lokai doskonale wyszkolonych i bardzo uczciwych. Uczciwych, gdyż młodzi próżniacy posiadali wspaniałe serwisy przyrządów stołowych. Łyżki, widelce i noże były ze szczerzego złota z główkami z kości słoniowej. Przedstawiały rzecz prosta ogromną wartość i były strzeżone jak oko w głowie — wydobytą je tylko na wspólnie uczy.

W samą wigilię umarł jeden z 12 zaangażowanych lokai. Nie było czasu na szukanie nowego, wieczór się zbliżał, młodzi próżniacy już się schodzili — żyd postanowił nie nikomu nie mówić licząc na to, że nikt nie zauważy iż niema umówionego tuzina służalców.

Ojciec Brown, pobożny kapłan spędzał ten wieczór nad trupem lokaja w małym, pokoiku na parterze. Uwagę od pacierzy odrywały jednak dziwne szmery dochodzące z góry. Nad pokoikiem był korytarz i słychać było wyraźnie jak po tym korytarzu ktoś chodził powolnym, pełnym godności i ościłości krokiem, to znów biegł lekkiem, dyskretnym truchcikiem.

Ojciec Brown wsłuchiwał się w ten chód i w ten bieg, zmieniając się ilekroć ktoś inny przechodził przez korytarz i doszedł do niezachwianej pewnością, że chodzi i biegnie naprzeciw ten sam osobnik. Ale dlaczego taka gwałtowna zmiana?

Ojciec Brown, choć był tylko skromnym kapłanem, był nadzwyczaj biegłym we wszelkich afarach złodziejsko-detektywnych. Przeczuł widocznie coś, gdyż udał się do szatni i tam odprawiały woźnego — sam zajął jego miejsce. Po pewnym, dość długim zresztą czasie zjawił się elegancki młodzieniec we fraku i zażądał swego płaszcza. Ojciec Brown zmierzwił go dokładnie okiem i rzekł:

Oddaj bracie łyżki, widelce i noże albo zawołaj policję.

Co to znaczy — krzyknął młodzieniec. Przysięgam, że zawołam policję, mówił spokojnie Ojciec Brown, gdyż wiem, żeś ukradł cały serwis, domyślam się jakżeś to uczynił — udawałeś lokaja i zarazem młodego próznika.

Nie było rady, młodzieniec powściął sprytne rozmieszczenie pod ubraniem utensylii i oddał je kapłanowi. Złotnie jednak się uskarżał, że tak dobrze obmyślenie przedsięwzięcie, tak doskonale w czyn wprowadzone nie dało żadnych wyników. A oto jak postępowal rozprozny młodzieniec:

Wszedł do pałacyku za dezynwolurą, woźny wziął go za młodego próznika i wpuścił bez trudności. Jako teren obrał sobie ów korytarz, właśnie ów nieszczyśnię korytarz nad pokoikiem, w którym siedział Ojciec Brown.

W jednej kieszeni fraka miał dużą kelnerską serwetkę, w drugiej małą elegancką chusteczkę do nosa. Gdy wchodził na korytarz, któryś z młodych prózników złośliwie biegł truchcikiem, lekko pochylony, z serwetką w dłoni — udając tak wyborne lokaja, iż tamten nie miał żadnych złudzeń — to ktoś ze służby.

Gdy przechodził kelner — złodziej przybrał poważną minę, serwetka gineła w kieszeni a pojawiała się chusteczka, chod by i pęknąć poczucia własnej wielkości.

Najczęściej była chwila wzniesienia toastu. Wszyscy młodzi próżniacy stali z kieliskami w dłoni, wszyscy kielnsy ustawili się pod ścianą. Przebiegły intruz w tej trudnej sekundzie stanął po środku — pod ścianą — między gośćmi i służbą — tak, iż młodzi próżniacy brali go za złe wymusztrowanego wprawdzie lokaja ale w każdym razie za lokaja, służba zaś widziała w nim oryginała, zwolennika prohibicji, dziwaka nietowarzystwego, ale w każdym razie członka dostojnego klubu Młodych Prózników.

Zakończenie było łatwe: wziąć w stosownej chwili, odprawiały paru kręcących się kelnerów, cały serwis i zejść do szatni by czmychnąć na ulicę. Ojciec Brown przyszedł tym planem. Domyślił się o co chodzi i odebrał łup.

Ojciec Brown oddał serwis młodym próznikom a sam wyszedł z młodzieńcem w najlepszej komitywie bo: cenil spryt i przedsiębiorczość.

Les beaux esprits se rencontrent mówią przysłów francuskie co oznacza po naszemu: mądrala wpadają na ten sam pomysł. Chesterton i Buczyński zeszli się jak widać do skazanym na 6 lat więzienia reżimieszk. Gdybyż napotkał jak tamten złodziej w powieści na Ojca Browna!

Ale, a może Buczyński czytał Chesterton i potem imitował go tylko. Nie, doprawdy wolę przypuszczać, iż sam wpadł na ten pomysł niż, że umie po angielsku. Karol.

Nieszczęsny rok 1929

Anglia jest jedynym na świecie krajem, w którym cała prawie ludność wierzy w prawdziwość przepowiedni astrologicznych. Można więc sobie wyobrazić, z jakim zaciekawieniem Anglię oczekują corocznie na ukazanie się kalendarza, w którym astrologowie wyliczają rezultaty swoich spostrzeżeń. Jednym z najbardziej popularnych i pedo-bno najtrafniejszych kalendarzy jest Almanach Moore'a, zwany krótko „the old Moore” (stary Moore). Almanach ten ukazał się niedawno i gdyby się sprawdziła tylko drobna część tych nieszczęść, jakie przewiduje rok 1929, pobylby rekord katastrof na całym świecie.

Old Moore zapowiada następujące wypadki w kolejnych miesiącach:

Styczeń: Na bliskim wschodzie wybuchnie krwawa wojna. W Anglii umrze członek rodziny królewskiej. Ponieważ w tym miesiącu Mars i Saturn się stykają, więc okręty, które w tym miesiącu przepłyną 30 stopni zachodni, poniosą straty przez ogień i rozbicie.

Luty: Pomiędzy Grecją a Persją wybuchnie poważny konflikt polityczny, który może doprowadzić do wojny. W angielskim domu królewskim narodzi się nowy potomek.

Wydarzenie to nastąpi prawdopodobnie około dwunastego. Około 10-go tego miesiąca prezydentowi Stanów Zjednoczonych będzie groziło poważne niebezpieczeństwo.

Marzec: Wypadki tego miesiąca pozostają pod wpływem Marsa. W tym miesiącu zarówno Chiny jak Indie doświadczą szeregu katastrof. Dublin będzie widownią politycznej tragedii.

Kwiecień: W tym miesiącu Austria i Japonia będą miały żałobę narodową. Poza tym cały świat będzie zagrożony poważnymi wstrząszeniami rewolucyjnymi szczególnie ku końcom miesiąca niebezpieczeństwo będzie największe.

Maj: W tym miesiącu stary Moore nie przepowiada.

Czerwiec: W tym miesiącu nastąpi prawdziwa bitwa powietrzna, lecz astrolog nie podaje bliżej wśród jakich narodowości. W Brukseli wydarzy się nieszczęście w rodzinie królewskiej, co się odbije echem w Holandji i Niemczech.

Lipiec: Wydarzy się niezliczona ilość katastrof lotniczych. Również w tym miesiącu nastąpi nagły upadek rządu angielskiego, będącego obecnie u władzy.

Sierpień: We wszystkich krajach świata wydarzy się katastrofy okrętowe i kolejowe. W Japonii wybuchnie wojna domowa. Republika Argentynska zagroźona będzie rewolucją, Austria zaś będzie okupowana. Almanach nie pisze ani z jakiego powodu ani przez kogo.

Wrzesień: W Palestynie wybuchnie straszliwa walka. Prawdopodobnie żydzi powstaną przeciwko Anglikom. Miesiąc ten przyniesie również trzęsienie ziemi, cyklony i potopy w niezwykłej ilości.

Październik: Umrze jeden z królów panujących oraz sławny na całym świecie generał. Oprócz tych dwóch osobistości, umrą jeszcze w tym miesiącu rozmaici uczeni i politycy.

Listopad: W Niemczech wybuchnie rewolucja. W Anglii natomiast zmniejszy się bezrobocie i nastąpi okres przemysłowego rozwoju.

Grudzień: Niezwykle dużo ludzi postradają życie wskutek wypadków lotniczych, rozbicia okrętów, gazu i ognia. Książę krwi królewskiej padnie ofiarą zdrady.

Tajemnicza przepowiednia stary Moore kończy swe prorocstwo na rok 1929.



GODY ŚWIĄTECZNE

24 grudnia po całodziennym poście, z chwilą, gdy błysnę na niebie pierwsza gwiazda, — we wszystkich domach chrześcijańskich, po przełamaniu się opłatkami, siadają do uroczystej wieczerzy wigilijnej, która się składa z dań tradycyjnych, w ilości nieparzystej, lecz obfitej. Obfitości bowiem dań wróży go gospodarzowi dobrobyt na cały rok przyszły. A więc, w każdym prawie domu na wsi w ten dzień, podają na stół barszcz z grzybami, lub zupę grzybową bigosu, kłuski z makiem, jagły, kaszę gryczaną, groch przanny, w bogatszych zaś i rybne dania, jak szupak faszerowany lub z szafiranem, lin w śmietanie, karp w sosie śliwkowym lub rodzenkowym, węgorki i karasie smażone; kończą zaś ucztę obowiązkowe łamańce z makiem, a w niektórych dzielnicach Polski i Ukrainie kucia (kupa), czyli pszenica lub pęsek gotowany, przemieszany z makiem i miodem, kisiel z mlekiem migdałowym lub makiem i kompot z owoców suszonych.

Do stołu siadają według wieku, ażeby i umierać w takiej kolejności, i w liczbie parzystej; jeżeli zaś rodzina liczy ilość osób nieparzystą — zapraszają kogoś z obcych lub służby, a zdarza się że i żebraka, na pamiątkę tego, że przy żłobku wszystkie stany były zrównane. Do wigilij zapraszają również głębę — żywiciela w postaci snopu zboża lub czterech snopów we wszystkich kątach poustawianych, i z rozmaitego zboża wianiec, którym się skończy wigilijne zastawienie.

siana z pod obrusu. Czyje siano dłuższe — ten żyć dłużej będzie. Czyje cięgnąć się — wyciąga jeszcze parę dziesiętek — ożeni się lub zamaż wyjdzie, w tym roku, czyje zaś polanę, pokurzone — chorować będzie długo. Kiedyś, gdy choinki nie znali, pod obrus kładli także prezenty lub niespodzianki.

Po kolacji również sypią groch w górę, lub wykuszają ziarno ze snopów i sypią na stół, jako życzenia, aby w domu tym zawsze było syto. Na zakończenie wieczoru — śpiewają pieśni religijne i kolędy, które są również pieśniami treści religijnej. Właściwie pochodzenia wyrazu „kolęda” czy „kolęda” nikt stanowczo nie tłumaczy. Z. Glogier tłumaczy to w ten sposób: „wyraz „kolęda” pochodzenie ma starsze. Dawni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca, a więc i pierwszy roku nazywali *calendae*. Nowy rok obchodzili hucznie i wesoło uroczystością, nazywaną *festum calendarum*. Ponieważ w średnich wiekach początek nowego roku liczył się od Bożego Narodzenia, a kościół naznaczył dzień 1 stycznia w jego okolicy, rzecz więc prosta, że ze starego łacińskiego wyrazu ściśle z obchodem Bożego Narodzenia i zwyczajem podarków noworocznych, powstał w języku polskim wyraz *kolęda*, oznaczający zarówno pieśń o narodzeniu Chrystusa, jak i podarek noworoczny. Kolędowaniem zaś i chodzeniem „po kolędzie” nazywano chodzenie z powinszowaniem świąt i Nowego roku, przy śpiewaniu kolęd, co przez cały tydzień od Bożego Na-

rodzenia do 1-go stycznia przeciągało się.

Od pewnego dnia świąt aż do Trzech Króli zaczynały się obchody, zabawy, wróżby i przedstawienia z których są najpospolitsze i niemal w całej Polsce powtarzające się — kolenowanie z gwiazdą, z jasełkami, królem Herodem, kozą cygankami, turońcem żorawiem i nareszcie „Trzej Królowie”. A więc zaczęły według kolejności świąt. Pierwsze dni świąt do Nowego Roku chodzą najczęściej z gwiazdą. To znaczy jak tylko na ulicy robi się ciemno, chłopcy, a nawet i dziewczęta zapalają w olbrzymiej gwieździe z drutu, tektury i kolorowej bibuły zrobionej — światło i z „gwiazdą” na czele chodzą od domu do domu kolędując i zbierając kielbasy, bułki, serki, a zdarza się że i grosze, do torby.

Także chodzą z Jasełkami czyli betlejkami, t. j. teatrem, gdzie laleczki grają całe misterium Bożonarodzenia. Artysci wiejscy mają tu bogate pole do popisu, i zdarza im się widzieć takie laleczki wyrzeźbione, naprawdę nie gorzej jakgdyby to robił rzeźbiarz fachowy, a nieraz i lepiej, bo każda laleczka — to była synteza jakiejś namiętności lub charakteru, a więc: zła — jak Herod, diabeł; dobra — jak anioł, pastuszkowie; lub też synteza niebiańskiej dobroci, jeśli tak można się wyrazić, bo takimi właśnie były wyrzeźbione Madonna, Chrystusik i św. Józef.

Pozatem chodzą grupy z Herodem, to znaczy poprzębierani za króla Heroda, diabła, śmierć z kosą i t. p. Najczęściej spotykane są bezwzględnie grupy z cyganami, kozą turońcem i żorawiem. Wymarowani sądzą, jako cyganie — chłopcy oprowadzają koze żywca lub też przebranego w przewrócony futer na wierzch kożuch — kołężkę; jeżeli zaś przebranego w taki sam kożuch, ale z dorobionymi złotymi rogami, ogonem — ma ten chłopak udawać dzikiego tura, turońca.

O tym turońcu dużo zachowało się legend, z których jedna głosi, że zdarzyło się kiedyś pięknej pani zobaczyć w polu tura ze złotymi rogami. Wówczas zwołała wszystkie swoje służki i kazała tura złapać, a gdy to uczyniły, złote rogi turowi zdjęli i powiesili w komnacie pięknej pani, na których odtąd wieszala ona swoje futra i suknie.

Wogóle tur jest ulubionym tematem w podaniach ludowych. Za czasów najdawniejszych był zwyczaj chodzenia z oswojonym wilkiem, niedźwiedziem lub turem. Dziś zaś zostały tego tylko „parafazy”, ale które są przyjemne chociażby tem, że dają możność wyławiania fantazji ludowej, ujęcie jego temperamentem, no i zachowują łączność z tradycjami.

Po wsiach w okresie godów jeździ kłuski z organistą do wszystkich wsi i domów należących do parafii. Miało to i ma do dziś ważne znaczenie wychowawcze, albowiem kłuski taki jakby obserwuje życie swych parafian, dzieci nieraz zapytuje lub poucza katechizm, rozdaje opłatki, obrazki, różańce. Leczą ma też z tego i profit: każdy dom się odwzajemnia kto czem może, przeważnie zbożem i płótnem, a czasem grzybami, orzechami, suchymi owocami. Kiedyś podobno był zwyczaj wiesz przez swego woja ofiarowywać długie kielbasy, mierzona na łokcie, więc długość takich kielbas nieraz przekraczała 80—100 lub 120 łokci.

Dziewczęta na wsi wierzą, że miejsce, na którym przed chwilą siedział kłuski jest szczęśliwe i jeżeli pierwsza po jego wyjściu usiadnie na to miejsce — niezadługo zamaż wyjdzie.

Wszystkie wieczory w okresie godów świątecznych — nazywają się wieczorami świętymi, i po zmroku już nikt nie pracuje, tylko kolędując i opowiadając różne historie, młodzież zaś urządza zabawy.

Ostatni wieczór w roku, t. j. wigilia Nowego Roku nazywa się „bogatym” wieczorem lub „szczodrym”. Ten wieczór kończy żywca, kto zdrow — stara się spędzić jaknajweselej, żeby rok przyszedł był wesoły i beztrudny.

Węc chodzą jedni do drugich w gościnie, zawsze cudacznie przebrani, a gęspodni tego domu musi wyszukać co ma stawić na stół, inaczej goście sami wybierają z kryjówek kielbasy, chleb, sernik i zjadają.

Dziewczęta piznoszą że są siemianicami, które wrzucają do pieca, gdzie sienie pęka z trzaskiem na dobrą wróżbę.

W ten wieczór kolędują licząc grupami, a datki zbierają do torby, aby potem w umówionym miejscu urządzić wspólną wesołą wczere z tańcami, zabawami, wódkami e.t.c.

Nowego Roku wieszają sobie obspując się ziarnem. Także z wieczoru i z rana kładą duży bochen chleba na stół, aby Nowy Rok zastał chleba dostatek, i żeby go nie zabrakło przez rok cały. W wigilię N. R. również dziewczęta i chłopcy wróżą, ale są to przeważnie te same wróżby, jak w Andrzejki. Przez cały dzień Nowego Roku chodzą te same maskarady, turoń, cyganie, żydzi i t. p.

Od Nowego Roku dzień jest trochę dłuższy o czem też mówi przysłowie: „na Nowy Rok przybyło dnia na barani skórk”.

Od 6 grudnia zaczynają chodzić grupy tak zwane „Trzej Królowie”, t. j. chłopcy i dziewczęta przebrani za królowe, królowe, rycerzy, aniołów, którzy chodzą kolędować z gwiazdorem na czele.

W Wilnie „Trzej Królowie” mają swoją tradycję, o której pamięta jeszcze wiele osób. A mianowicie: grupa ludzi idących, pragnąc zebrać pieniądze na oświatę ludu — organizowała rokrocznie z inteligentnych rzemieślników — „Trzech Króli”. Pozwolenie od władz otrzymywali się na imię synów czy innych chłopców (pozwolenia wydawane były tylko chłopcom) natomiast kolędować chodzili starsi (Z. Packiewicz, Kalinowski, Szymkiewicz, Hrydzusko i in.) od domu do domu (naturalnie do polskich domów, które wcześniej były powiadomione o tem) przebrani w kostiumy stylowe, nie z tektury, lecz z materiałów uszyte. Żaden polski dom nie odmówił był przyjęcia takich Trzech Króli, a datki niektórych były znaczne. Adw. Wróblewski i Parczewski rok rocznie dawali po 100 rubli, inne domy po 50—25, najmniejsze datki były 10—15 rubli, co na owe czasy (rok 1900—1901—1902—3—4—5) były pieniądze duże. Podobno było tak że „w sezonie” tacy „Trzej Kró

BAL MORSKI

pod protektoratem Pana Ministra Przemysłu i Handlu
inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego
Honorowego Członka Ligi Morskiej i Rzecznicy

odbędzie się
dnia 5 stycznia
1924 r.
w Salonach Oficerskiego Kasyna
Garnizonowego w Wilnie ul.
Ad. Mickiewicza Nr. 13.

Kurjer Gospodarczy Ziemi Wschodnich

KRONIKA

W obronie rybaków.

Od jednego z członków Wileńskiego Towarzystwa Rybackiego otrzymujemy poniżej drukowany list.

Dnia 23 października r. b. w Dyrekcji Lasów Państwowych odbyły się przetargi na jeziora rzadowe; na niektóre grupy jezior było mało amatorów o inne zaś toczyła się zacięta walka, napędzano czasami podwójną, potrójną cenę w porównaniu z tą, od jakiej przetargi zaczynały się. Fakt faktem, że przetargi odbyły się, od rybaków, ubiegających się o jeziora przyjęto wymagane wadium i ci, którzy przy przetargach utrzymali się wracali do domu w przekonaniu, że sprawa ich jest załatwiona. Bo kontrakty dzierżawne każano im zgłosić się do Dyrekcji po paru tygodniach, zastrzegając, by do otrzymania kontraktów połów nie rozpoczynali. Co taki rybak po powrocie do domu miał robić? Trzeba było przygotować się, by niezłownie po otrzymaniu kontraktu można było przystąpić do połowów i wykorzystać resztę sezonu jesiennego i początku zimowego, czas dla rybaka najdroższy i bodajże najszybszy. Trzeba było do porządku doprowadzić i niewód letni i zimowy, należyć się wyremontować, a więc dokupić statek, postarać się zawczasu o personel rybaków dla przeprowadzenia połowów tak jesiennych, jak zimowych, często nawet robotników takich trzeba było zadatkować, upewnić się i umówić o lokale dla rybaków podczas połowów, o lodownię, i t.d., i gdy już rybak mniej więcej te roboty przygotowawcze wykonał, — je chał do Wilna do Dyrekcji Lasów Państwowych po kontrakt. Nastąpiło pierwsze rozczarowanie — Dyrekcja czeka dyspozycji z Ministerstwa, — zgłosić się później, tak na dowiadanie się przesyłał cały listopad. Denerwuje się rybak, najlepszy czas ucieka, wadium na przygotowanie się do połowów pieniądze wydał, a kontraktu jak nie ma, tak niema i co najgorsze — łowić nie można.

Wreszcie coś w połowie grudnia rybakom ogłoszono, że z wyjątkiem kilku kontraktów, które zostały podpisane, dalsze kontrakty zatwierdzone i wydawane nie będą i rybacy mogą otrzymały złożone przez nich wadium z powrotem.

Dyrekcji Lasów Państwowych bardzo łatwo było postawić krzyż: na przetargach i przejść nad tą sprawą do porządku dziennego, lecz pomimo woli nasuwa się pytanie, a któż ryba-

kom zwróci te straty, jakie oni ponieśli? Wadium, które czasami wynosiło 1000 i więcej złotych przeleżało 2 miesiące. Zwykle zjawisko, że rybak z własnych środków nie mógł zebrać potrzebną na to sumę, i na gruby procent dopłacał na stronie, by tę sumę skompletować a wydatki na zakup nowych sieci, na remont niewodów? A dwa miesiące bezczynnego oczekiwania, — okres, w przeciągu którego ten rybak musiał żyć z kieszonki, bo nie mając prawa połowu, nie zarabiał. Teraz mu proponują zabrać swoje wadium z powrotem. Wśród dzierżawców jezior są tacy, którzy już od całego szeregu lat żyją tylko z rybołówstwa, co on teraz ze sobą pocinie?

Dokąd podziąć cały uprządkowany, a tak kosztowny sprzęt, z którym został literalnie wyrzucony na bruk? Kto te straty, i te krzywdy, jaka stała się rybakom, wynagrodzić? Nawet gdyby w razie powództwa ze strony rybaków Dyrek. sprawę przegrała (co wcale pewnym nie jest) to w każdym razie to pocucie wyrządzonej krzywdy ten „niesmak“ pozostałby, a chyba tego należy wszelkimi siłami uniknąć. Nasz prosty rybak siedzi do Dyrekcji z pełną wiarą i zaufaniem i z tą jego psychologią trzeba się liczyć. Dla czego niektórym rybakom (zupelnie słusznie) pozostawiono dzierżawę na rok co da im możność przygotować się do stworzenia sobie innego warsztatu pracy. Dla czego pod tym względem wszyscy uczestnicy przetargów nie byli traktowani równorzędnie? Dla czego pod tym względem dla jednych zrobiono wyjątek, a dla drugich nie?

Z jakiej racji powstały te nieporozumienia? Jakoby, jak słyszymy, Dyrekcja ma przystąpić do eksploatacji niektórych grup jezior na swoją rękę. Tak odrazu, bez należytego przygotowania, nie mając ani zespołu potrzebnych do tego ludzi, ani zapewnienia zbytu, — czy dobrze to się skończy? Nie chęć być złym prorokiem lecz pomimo woli nasuwa się na myśl dwa stare, ale dobre rosyjskie przysłowia, jedno z nich mówi: „targowali — wiesieli, obeszczali — prosieli“. Dobrze, jeżeli skończy się tylko na tem że Skarb uroni tych kilka łez (inaczej mówiąc trochę straci na tej imprezie), a jeżeli sprawdzi się drugie przysłowie: „targowali kirpiczem, i ostarli ni przy czem“. Czy warto było wtedy z tej racji zrywać przetargi?

Czas pokaże.

WTOREK.
25 Dnia
Boże Narodzenie
jutro
Szczepana.

Wschód s. g. 7 m. 33
Zach. s. g. 15 m. 39

Spostrzeżenia meteorologiczne
Zakładu Meteorologii U. S. B.
z dnia 23 - XII 1923 r.

Ciepłota powietrza w m. 777
Temperatura powietrza w m. 0°C
Opad za dobę w mm
Wiatr przeważający Południowo-zachodni
U w a g i: Pochmurno.
Minimum za dobę -13°C.
Maksimum na dobę -6°C.
Tendencja barometru: spadek ciśnienia.

KOŚCIELNA.

— Hora Sacra Cleri. We czwartek, 27 jako w ostatni czwartek grudnia o godz. 5 po poł. w kościele św. Jana odbędzie się zwykła Adoracja miesięczna Przenajśw. Sakr. Księży wileńskich.

— Nabożeństwa w kościołach wileńskich w okresie świąt. Dla udogodnienia czytelnikom naszym orientowania się w terminach nabożeństw w poszczególnych kościołach wileńskich podajemy godziny, w których odbędą się one.

W Katedrze archidiecejalnej: pasterka odprowiana zostanie przez J. E. ks. arcybiskupa Jędrzejowskiego o północy. O godz. 6 rano odprowiana zostanie pasterka, o g. 8.30 — wotywa suplikacyjna, o 10 m. 15 suma (odprawiana przez J. E. ks. arcybiskupa) i o 4 — nieszpory. Ten sam rozkład i w drugim dniu świąt.

W Wigilię Nowego Roku o godz. 5 p. poł. odbędzie się uroczyste nieszpory konkluzyjne z kazaniem wygłoszonym przez J. E. ks. biskupa Michalkiewicza.

W Kaplicy Ostrobramskiej: w dniu 25 b. m. odprowiana zostanie o godz. 8 rano uroczysta msza św. oraz litania o godz. 5-jej.

W kościele św. Teresy: Pasterka o 12. Prymaria o 6 rano, wotywa o 9-jej, suma o 11 i nieszpory o 4 po poł. w dniu 25 i 26 b. m.

W kościele św. Ducha. Pasterka o 6 rano, wotywa o 8 m. 30, suma o 11 i nieszpory o 4-jej.

W kościele św. Jakóba: Pasterka o g. 12. Prymaria o 6, wotywa o 10, suma o 11, i nieszpory o 6-jej.

W kościele św. Rafała: Pasterka o 6-jej po poł. msza św. zaraz po pasterce i druga o 9-jej, suma o 11 i nieszpory o 5-jej. w dniu 26 b. m.: prymaria o 6 rano, oraz pozostałe nabożeństwa w godzinach poprzednich.

W kościele Wyzw. (Kossak): Pasterka o dwunastej, prymaria o 7-jej, suma o 9, wieczorem zaś o 5-jej uroczyste nieszpory, po nieważ, jak wiadomo, drugi dzień świąt obchodzony jest w tym kościele uroczystie.

W kościele Piotra i Pawła: Pasterka o 6 rano, poczem dwie msze i suma o 11-jej.

Nieszpory o 6-jej. W dniu 26 b. m. prymaria o 6 m. 30 i suma o 11-jej.

W kościele po-Bernardynskim: Pasterka o 12-jej, prymaria o 6-jej, wotywa o 9-jej, suma o 11 i nieszpory o 5-jej.

W kościele św. Jana: Pasterka o 6 rano poza tem nabożeństwa w godzinach zwykłych.

— Powrót z Rzymu J. E. ks. Arcybiskupa Jędrzejowskiego. W dniu wczorajszym powrócił z Rzymu bawący tam z okazji uroczystości 50-lecia kapłaństwa Ojca św. Piusa XI J. E. ks. Arcybiskup Romuald Jędrzejowski i ks. Biskup Kazimierz Michalkiewicz, wioząc błogosławieństwo udzielone przez Jego Świątobliwość archidzieję wileńskiego. Przybywających dostojników witali na dworcu przedstawiciele duchowieństwa.

KOLEJOWA.

— Wstrzymanie ruchu towarowego na kolejach. Do Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej nadeszło pismo Min. Komunikacji powiadamiające, że w celu umożliwienia odprawy pracownikom kolejowym wstrzymanie będzie ruch pociągów towarowych 24 b. m. o godz. 18 do dnia 26 b. m. Wyjątek stanowi pociąg przewożący plnie ładunki wojskowe, artykuły ulegające szybkiemu psuciu i żywy inwentarz.

RÓŻNE

— Oplatek oficerów policji. Dziś, o godzinie 1 m. 30 w lokalu kasyna oficerskiego (Zawalna 56), odbędzie się tradycyjne łamanie się opłatkami oficerów policji m. Wilna.

Oplatek dla niższych funkcjonariuszy policji zorganizowany zostanie w lokalu rezerwy.

Dowiadujemy się przytem, że wszyscy funkcjonariusze policji w pierwszy i drugi dzień świąt pełnić będą służbę normalnie. Nie dotyczy to, rzecz jasna, tej nielicznej grupy, której udało się uzyskać urlop kilkudniowy.

— Tegoroczna zima. Zima tegoroczna nagle i niespodzianie zajrzała nam w oczy. Przybyła późniejsza, bezśnieżna, ale za to luda. Chowają się ludzie do mizernej opalenicy (z racji drożyzny) mieszkań, do cukierki i kłosa. Na ulicach przedmieść coraz rzadziej rozlega się srebrzysty śmiech działy. Południa w chustki i szalki milczącej pomyka ze szkoły niosąc w zgrabnych od zimna paluszki książek i kajety.

Przeklinają brak śniegu dorożkarze. Tyk pieniądze wydać musieli na remont sań, a tu gruda niszczą gumy u dorożek.

Tylko w parku im. gen. Żeligowskiego ruch i wrzawa. Zorganizowana staniem Kuratorium Szkolnego ślizgawka przyciąga liczne rzesze wesołych, roześmianych sportowców. Starsi, na trzech boiskach hokejowych szykują się do boju, młodzi ślizgają się na torze okalającym boiska. Wesoło tu i zdrowo.

Narciarze i saneczkarze chodzą jeno smutni czekając na śnieg. Obyś spadł obity i rychło choć to wprawdzie, bowiem P.I.M. przepowiada nadal mroźny trzaskający.

TEATR I MUZYKA

— Reduta na Pohulane. We wtorek dnia 25 b. m. t. j. w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia teatr zamknięty. W środę, dnia 26 b. m. po poł. przedstawienie o popularnym dramacie G. Zapolskiej „Tamten“ Bilet w cenie od 50 gr.

Wczoraj o godz. 20-jej komedia W. Perzyńskiego „Uśmiech losu“.

— Teatr Polski sala „Lutnia“. Repertuar.

— Reduta na Pohulane. We wtorek dnia 25 b. m. t. j. w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia teatr zamknięty. W środę, dnia 26 b. m. po poł. przedstawienie o popularnym dramacie G. Zapolskiej „Tamten“ Bilet w cenie od 50 gr.

Wczoraj o godz. 20-jej komedia W. Perzyńskiego „Uśmiech losu“.

— Teatr Polski sala „Lutnia“. Repertuar.

— Reduta na Pohulane. We wtorek dnia 25 b. m. t. j. w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia teatr zamknięty. W środę, dnia 26 b. m. po poł. przedstawienie o popularnym dramacie G. Zapolskiej „Tamten“ Bilet w cenie od 50 gr.

Wczoraj o godz. 20-jej komedia W. Perzyńskiego „Uśmiech losu“.

— Teatr Polski sala „Lutnia“. Repertuar.

— Reduta na Pohulane. We wtorek dnia 25 b. m. t. j. w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia teatr zamknięty. W środę, dnia 26 b. m. po poł. przedstawienie o popularnym dramacie G. Zapolskiej „Tamten“ Bilet w cenie od 50 gr.

Wczoraj o godz. 20-jej komedia W. Perzyńskiego „Uśmiech losu“.

— Teatr Polski sala „Lutnia“. Repertuar.

— Reduta na Pohulane. We wtorek dnia 25 b. m. t. j. w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia teatr zamknięty. W środę, dnia 26 b. m. po poł. przedstawienie o popularnym dramacie G. Zapolskiej „Tamten“ Bilet w cenie od 50 gr.

Wczoraj o godz. 20-jej komedia W. Perzyńskiego „Uśmiech losu“.

— Teatr Polski sala „Lutnia“. Repertuar.

— Reduta na Pohulane. We wtorek dnia 25 b. m. t. j. w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia teatr zamknięty. W środę, dnia 26 b. m. po poł. przedstawienie o popularnym dramacie G. Zapolskiej „Tamten“ Bilet w cenie od 50 gr.

Wczoraj o godz. 20-jej komedia W. Perzyńskiego „Uśmiech losu“.

— Teatr Polski sala „Lutnia“. Repertuar.

— Reduta na Pohulane. We wtorek dnia 25 b. m. t. j. w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia teatr zamknięty. W środę, dnia 26 b. m. po poł. przedstawienie o popularnym dramacie G. Zapolskiej „Tamten“ Bilet w cenie od 50 gr.

ar świąteczny. We wtorek 25 b. m. dwa przedstawienia: o godz. 5 m. 30 p. p. po raz pierwszy „Bielem polskie“ — L. Rydla, o godz. 8 m. 30 w. — „Ja tu rządę“ W. Rapackiego. We środę 26 b. m. — trzy przedstawienia: o godz. 3-jej p. p. — „Bielem polskie“ — L. Rydla, o godz. 5 m. 30 p. p. — „Ogniem i mieczem“ — H. Sienkiewicza, o godz. 8 m. 30 w. — „Ja tu rządę“ W. Rapackiego. We czwartek dwa przedstawienia: o godz. 5 m. 30 p. p. — „Bielem polskie“ — L. Rydla, o godz. 8 m. 30 w. — „Czarodziej“ (Beverley) — Berra i Verneuil.

— Teatr „Rewia“ Sala Klubu Kolejowców Dąbrowskiego 5. We wtorek 25 grudnia i dni następnych „Wielka Świąteczna Rewia“ przy udziale pierwszorzędnych sił artystycznych. Szczegóły w programach — codziennie przedstawienie — poczmach o godz. 8 min. 15 w. Bilety wcześniej w biurze „Orbis“ a w dniu przedstawienia od 6 wiecz. w Kasie Teatru.

— Wypadki i kradzieże. — Zabójca Gurwica sam zgłosił się do prokuratora. Przed kilku dniami pisaaliśmy o zabójstwie Gurwica, wypuszczonego niedawno z więzienia członka bandy „Bruderi“.

W sprawie tej aresztowano sześć osób, jednemu zaś z najbardziej posłakowanych niejakim Gorajnowi udało się zbiec. Poszukiwania policji nie dawały rezultatu, a tymczasem poszukiwany zgłosił się sam do prokuratora. Znalazł on, że wystrzelił do Gurwica w obronie własnej, gdyż był przez niego napadnięty. Zeznaniem tym nie dano widać wiary bowiem Gorajnowi odesłany został do więzienia na Łukiszczach.

Z SĄDÓW

Zając w opalach.

Stanisław Szewczuk nie miał zwyczaj pracować, natomiast wymagania były być choć skromne ale kosztowne. Lubił, jak się to mówi, pociągnąć. Widać okazja nadawała się często i opary winne wpłynęły na słabe funkcjonowanie mózgu, trudno bowiem przypuścić, aby człowiek normalny zdecydował się na czyn tak potworny jak ten, którego dopuścił się Szewczuk.

Oto myślnik na Nowej Wilejce w poszukiwaniu łatwego zarobku zauważył 15 letniego chłopca (jak się potem okazało E. Zajac) który rozmiął w sklepie 20-to złotowy banknot. Procz tego chłopiec miał jeszcze pieniądze otrzymane w fabryce. Ohydny zbroj zorientował się w lot, że nadarzyła mu się doskonała okazja zaopatrzenia się w gotówkę — na święta. Było to 14 XII 23 r.

Wczorajszym momentem aż chłopiec załatwiwszy sprawunki wrócił do domu połem, że warsztatem kolejowym rzucił się na niego i począł dusić, napychając jednocześnie śniegu do ust.

Chłopcy stracił przytomność i... 51 zł. jakie miał w kieszeni. Dochodzenie policyjne doprowadziło do ujawnienia sprawy.

Na przewidywanym sądownym przysądzie do winy, to też spotkała go stosunkowo łagodna kara — rok więzienia.

RADJO.

Wtorek, dn. 25 grudnia 1923 r.
10.15 - 11.45: Tr. nabożeństwa z Katedry Wileńskiej, 17.00 - 18.00: Tr. audycji dla dzieci z Poznania, 19.00 - 20.15: Tr. koncertu z Krakowa, 21.00 - 22.00: „Misterium Bożego Narodzenia“ słuchowisko.

Środa, dn. 26 grudnia 1923 r.
10.10 - 11.45: Transmisja nabożeństwa z Katedry Wileńskiej, 11.56 - 12.10: Tr. z Warszawy: Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny, 12.15 - 14.00: Tr. poranku symfonicznego z Filh. Warsz., 14.00 - 15.00: Tr. odczytów rolniczych z Warszawy, 15.15 - 17.20: Tr. z W-wy. Polska pieśń ludowa i muzyka taneczna, 17.20 - 17.30: Odczytanie programu dziennego i komunikaty, 17.30 - 18.30: Audycja dla dzieci, 18.30 - 19.15: Muzyka z płyt gramofonowych, 19.15 - 19.40: Tr. z W-wy: „Rozrywki umysłowe“, 19.40 - 20.00: Odczytanie programu na czwartek, komunikaty i sygnał czasu z W-wy, 20.00 - 20.30: Tr. z W-wy: „Szkłarcz“ E. Zagałowskiego, 20.30 - 21.30: Tr. z Poznania, „Jasełka“, 21.30 - 22.00: Tr. słuchowska z W-wy, 22.00 - 22.30: Tr. z W-wy: komunikaty, 22.30: Podróż detektorowa po Europie (retransmisja ze stacji zagranicznych).

Czwartek, dn. 27 grudnia 1923 r.
11.56 - 12.10: Tr. z W-wy: 16.10 - 16.30: Odczytanie programu dziennego i chwila literacka, 16.30 - 16.45: Komunikat harscerski, 16.45 - 17.10: „Mała skrzyneczka“ listy dzieci, 17.10 - 17.35: Tr. z W-wy: Polskie wyprawy morskie w czasie walk o Niepodległość, odczyt, 17.35 - 18.00: Muzyka z płyt gramofonowych, 18.00 - 19.00: Audycja literacka (transmisja z Warszawy), 19.00 - 19.40: Kwadrans cytry, 19.15 - 19.40: Pogadanka radiotechniczna, 19.40 - 19.55: Kwadrans cytry, 19.55 - 20.00: Sygnał czasu z Warszawy, 20.00 - 20.15: Tygodniowy przegląd filmowy, 20.15: Odczytanie programu na piątek i komunikaty, 20.30 - 22.00: Tr. z W-wy: Komunikaty oraz muzyka taneczna.

OFIARY.

Zamiast wizyt i powinszowań świątecznych i noworocznych dla najbardziej potrzebujących: Ludwika Zawadzka 3 zł., Leonja Kontrymówna 5 zł.

OBWIESZCZENIE.

Sąd Okręgowy w Wilnie I Wydział Cywilny obwieszcza, że na żądanie Jęgera Alberta decyzją z dnia 26 stycznia 1923 roku postanowił unieważnić akcje Wileńskiego Banku Ziemskiego 3-jej emisji Nr. 3022, 4-jej emisji Nr. 3321, 3322, 12-jej emisji Nr. 7141, 15-jej emisji Nr. 9129, 9130, 21-jej emisji Nr. 14449, 22-jej emisji Nr. 15989, 23-jej emisji Nr. 16639, 16891, 16892, 25-jej emisji Nr. 18808, 18809, 18810, 21-jej emisji Nr. 14593, 26-jej emisji Nr. Nr. 19618, 19619, 20004, 20005, 20006, 20007, 20008, 20009, 20010, 20011, 20012, 20013, 20025, 20026, 20027, po 250 rubli nominalnych każdy oraz 4 i pół proc. listy zastawne Wileńskiego Banku Ziemskiego serii 8-jej Nr. 24662 i serii 15-jej Nr. 045229 po stu rubli nominalnych każdy, serii 34 - ej Nr. 042230 na 500 rubli nominalnych serii 8-jej Nr. 07384, serii 14-jej Nr. 140913, serii 19-jej Nr. 158024, 157325, 157326, 157324, po 1000 rubli nominalnych każdy.

p. o. Sekretarza.

OBWIESZCZENIE.

Sąd Okręgowy w Wilnie I Wydział Cywilny obwieszcza, że na żądanie Jęgera Alberta decyzją z dnia 26 stycznia 1923 roku postanowił unieważnić akcje Wileńskiego Banku Ziemskiego 3-jej emisji Nr. 71931, 71932, 71933, 71934, 71935, 71936, 71937, 71947, 71948, 71949, 71950, 71951, 71952, 71953, 71954, 71955, 71956, 71957, 71958, 71959, 71960, 71961, 71962, 71963, 71964, 71965, 71966, 71967, 71968, 71969, 71970, 71971, 71972, 71973, 71974, 71975, 71976, 71977, 71978, 71979, 71980, 71981, 71982, 71983, 71984, 71985, 71986, 71987, 71988, 71989, 71990, 71991, 71992, 71993, 71994, 71995, 71996, 71997, 71998, 71999, 72000, 72001, 72002, 72003, 72004, 72005, 72006, 72007, 72008, 72009, 72010, 72011, 72012, 72013, 72014, 72015, 72016, 72017, 72018, 72019, 72020, 72021, 72022, 72023, 72024, 72025, 72026, 72027, 72028, 72029, 72030, 72031, 72032, 72033, 72034, 72035, 72036, 72037, 72038, 72039, 72040, 72041, 72042, 72043, 72044, 72045, 72046, 72047, 72048, 72049, 72050, 72051, 72052, 72053, 72054, 72055, 72056, 72057, 72058, 72059, 72060, 72061, 72062, 72063, 72064, 72065, 72066, 72067, 72068, 72069, 72070, 72071, 72072, 72073, 72074, 72075, 72076, 72077, 72078, 72079, 72080, 72081, 72082, 72083, 72084, 72085, 72086, 72087, 72088, 72089, 72090, 72091, 72092, 72093, 72094, 72095, 72096, 72097, 72098, 72099, 72100, 72101, 72102, 72103, 72104, 72105, 72106, 72107, 72108, 72109, 72110, 72111, 72112, 72113, 72114, 72115, 72116, 72117, 72118, 72119, 72120, 72121, 72122, 72123, 72124, 72125, 72126, 72127, 72128, 72129, 72130, 72131, 72132, 72133, 72134, 72135, 72136, 72137, 72138, 72139, 72140, 72141, 72142, 72143, 72144, 72145, 72146, 72147, 72148, 72149, 72150, 72151, 72152, 72153, 72154, 72155, 72156, 72157, 72158, 72159, 72160, 72161, 72162, 72163, 72164, 72165, 72166, 72167, 72168, 72169, 72170, 72171, 72172, 72173, 72174, 72175, 72176, 72177, 72178, 72179, 72180, 72181, 72182, 72183, 72184, 72185, 72186, 72187, 72188, 72189, 72190, 72191, 72192, 72193, 72194, 72195, 72196, 72197, 72198, 72199, 72200, 72201, 72202, 72203, 72204, 72205, 72206, 72207, 72208, 72209, 72210, 72211, 72212, 72213, 72214, 72215, 72216, 72217, 72218, 72219, 72220, 72221, 72222, 72223, 72224, 72225, 72226, 72227, 72228, 72229, 72230, 72231, 72232, 72233, 72234, 72235, 72236, 72237, 72238, 72239, 72240, 72241, 72242, 72243, 72244, 72245, 72246, 72247, 72248, 72249, 72250, 72251, 72252, 72253, 72254, 72255, 72256, 72257, 72258, 72259, 72260, 72261, 72262, 72263, 72264, 72265, 72266, 72267, 72268, 72269, 72270, 72271, 72272, 72273, 72274, 72275, 72276, 72277, 72278, 72279, 72280, 72281, 72282, 72283, 72284, 72285, 72286, 72287, 72288, 72289, 72290, 72291, 72292, 72293, 72294, 72295, 72296, 72297, 72298, 72299, 72300, 72301, 72302, 72303, 72304, 72305, 72306, 72307, 72308, 72309, 72310, 72311,

ZOSTAŁ PRZENIESIONY D.H. Leonard Pikiel i Syn

do lokalu przy ul' WIELKIEJ 7

Otrzymało nowe transporty materiałów:

SUKNA
KAMGARNY
BOSTONY
KREPY
PLUSZE
JEDWABIE
KOŁDRY
CHUSTKI
KOCE
PLEDY

SZEWIOTY
WEŁNY
OPALE
FLANELE
PŁOTNA
TOWARY LNIANE
PIRANKI
SERWETY
OBRUSY
KAPY

OSTATNIE NOWOŚCI: na smokingi i fraki, JEDWABIE na suknie

CENY, jak zwykle, NISKIE.

TRWAŁE I ELEGANCKIE — RYSKIE

Kalosze i Śniegowce „KWADRAT”



QUADRAT

Grand-Prix RYGA 1928

Wielki medal złoty Wilno, 1928

Jakość gwarantowana

Żądać wszędzie

Skład fabryczny **M. ZŁATIN**

Wilno, Niemiecka 28, tel. 13-21.

Fortepiany, pianina i fisharmonje.
Najwyższe nagrody na Targach
Północnych w Wilnie — Złote medale

K. Dąbrowska.
Wilno, ul. Niemiecka 3, m. 6.
Wielki wybór krajowych i zagranicznych instrumentów,
tylko gwarantowanej jakości. Ceny reklamowe.

KTO — NIE — ZNA — JESZCZE

wyrobów naszej Fabryki Sukna i Korów z czystej, owczej
wełny pochodzenia krajowego, niech żąda próbek i cenników.
Bundy na wzór sławuckich, kurtki, lodeny, szewioty i samo-
działy na ubrania, derki na konie, kocy na łóżka i pedy.

Zarząd Dóbr i Zakł. Przemysłowych
ROMANA ŻUROWSKIEGO
Leszczków, p. Waręż (Małopolska)

Wysyłki detaliczne
wprost z fabryki

Uwagde właścicieli majątków i rolników!

Wszystkie wyroby

SZNUROWE I LINY

oraz wołok do drzwi, pakuly, pasy transmisyjne

tanio i sumiennie sprzedaje

Wilno,

N. Wajsbrant ul. Rudnicka 29

UBRANIA podług najnowszych WZORÓW

na zamówienie i gotowe, za gotówkę i na raty

poleca **L. KULIKOWSKI** ul. Wielka Nr. 13.
Duży wybór materiałów ostatnich nowości, oraz przyjmuje
obstalniki z własnych materiałów.

Pierwszorzędna robota — Ostatnie nowości — Ceny niskie.
Przy sklepie (Wielka 13) został już otwarty dział ubrań
damskich, ODDZIAŁ: przy ul. Mickiewicza Nr 33-a. — i

KUPNO I SPRZEDAŻ

RÓŻNE

Oszczędności

Sprzedam

plug „Olivera”, dwu-
skibowy, do podług
mechanicznego, mało
używany, maj. Ozie-
rany, poczta Dworzec
Römer. 6165 — o

Pianina i fortepiany

pierwszorzędnych fa-
bryk do wydzierża-
wienia. Ceny dostępne.
Biskupia 14 m. 2,
Kremer. — o

Fortepian w dobrym

stanie tanio

do sprzedania. Ulica

Zawalna 28/30, m. 5.

Lasów rębnych i

terenów leśnych
poszukujemy o
każdej przestżeńi.
Nasi nabywcy pla-
ca gotówką
D. H.-K. „Zachęta”
Mickiewicza 1,
tel. 9-05. — o

Miano sprzedamy

niewielki do-
mek — osobniak o
5 pokojach z pla-
cem 150 sąż. kw.
D. H.-K. „Zachęta”
Mickiewicza 1,
tel. 9-05. — p



Dbajcie o swoje zdrowie!

„SZWAJCARSKIE GORKIE ZIOŁA”
(z marką „Kogut”) są stosowane przy
chorobach: ZOŁADKA, KISZK.
OBSTRUKCJI i KAMIENI ZOŁCIO-
WYCH. SZWAJCARSKIE GORKIE
ZIOŁA” są naturalnym łagodnym
środkiem przeczyszczającym, uła-
twiającym funkcję ORGANÓW TRA-
WIENIA i działającym przeciwko
OTYŁOŚCI. — L

Skład w Wilnie, Zarzecz 30—7.

Miejski Kinematograf

Kulturalno-Oświatowy

SALA MIEJSKA

ul. Ostrobramska 5.

Od dnia 25 do 30 grudnia 1928 r. włącznie będzie wyświetlany najwspanialszy film sezonu

„Siódme Niebo”

Dramat w 10 aktach.

Cudowne obrazy i zdjęcia. Świetna reżyserja. Przepyszny zespół artystów. Obrona Paryża,
pochód samochodów, miotacze ognia — wszystkie sceny przejmujące i wspaniałe.

Tyle poezji i piękna, tyle wzruszeń i namietności nie zawierał jeszcze żaden film

W rolach głównych: JANET GAYNOR i CHARLES FARRELL.

Reżyserował: FRANK BORZAGE.

Kasa czynna od g. 3 m. 30. Początek seansów od g. 4-ej.

W dniu 26 grudnia kasa czynna od g. 1 m. 30. Początek seansów od g. 2 p.p.

Następny program: „DLA SZCZĘŚCIA DZIECKA”.

KINO

„POLONIA”

ul. Mickiewicza 22

Od 25-go grudnia ŚWIĄTECZNY PROGRAM. Film z

„Grupy wielkich gwiazd ekranu”, wytwórni „United Artists”.

W rolach głównych: Najpiękniejsza para kochanków filmowych

Vilma Banky i Ronald Colman

w przebojowym dramacie p. t.

„KOCHANKOWIE”

Film ten podziwiać będzie całe Wilno. Początek o g. 2, 4, 6,
8.15, 10.20. Dyrekcja uprasza Sz. Publiczność o przybycie na
15 minut przed rozpoczęciem seansów. Ceny normalne.

Bilety honorowe nieważne.



Wielki szlagier roku 1929!

Kino „Piccadilly”

WIELKA 42.

WESOŁE ŚWIĘTA! Każdy ojciec, każda matka, każdy obywatel naszego miasta niech pamięta, iż w

święta musi panować NASTRÓJ WESOŁY i DOBRY HUMOR, dlatego nie zapomnijcie razem z dziećmi wa-

szemi, krewnymi i znajomymi odwiedzić w święta Kino „Piccadilly” gdzie od 25-go do 28 grudnia wystąpi

największy śmiecho-twórca świata ulubiony **HAROLD LLOYD** w swej najnowszej kreacji p. t.

„**MĘCZENNIK SPORTU**” w 12 aktach. Po raz pierwszy w Wilnie.

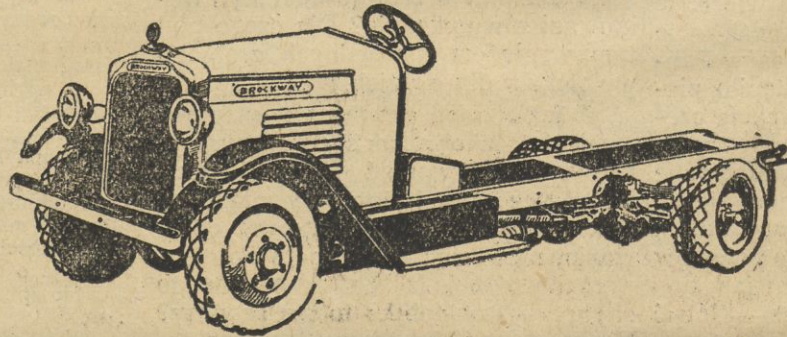
Wilnianie nigdy się tak nie śmiali, jak będą śmiać się w czasie świąt tegorocznych.

Specjalizacja stanowi o doskonałości
osiąganych przez przemysł wyników.

Wielka nowoczesna fabryka samochodów amerykańskich

BROCKWAY

produkuje jedynie samochody ciężarowe



70 ROZMAITYCH TYPÓW

na obciążenia od 1½ do 8 tonn.

Specjalne idealne przystosowanie do wszelkich zadań zarówno komunikacyjnych
(w Ameryce autobusy Brockway zyskały zaszczytny przydomek „Highway Express”—Express Drogowy”),
jak handlowych i przemysłowych (specjalne typy dla poszczególnych rodzajów przemysłu, jako
to: górniczego, budowlanego, metalurgicznego, cukrowniczego i t. d.).

[Gener. Przedstaw. na Polskę i w. m. Gdańsk:

Hudsexay, T-two Handlu Samochod., Gdańsk, Reitergasse 12/15

Zastępstwa rejonowe:

WARSZAWA — „Motor Traders”, Pl. Żel. Brama Nr. 2.

ŁÓDŹ — Dom Handlowo - Komisowy „Sair”, Narutowicza 32,

POZNAŃ — Szafarkiewicz i Menzel, Wały Wazów 22.

GDAŃSK — Otto Albert.

BIĄŁYSTOK — „Brosexauto”, Sienkiewicza 12.

STOPER CLAUSTON.

2) Tragiczna przygoda p. Molineau

Do rodziny lorda Fillmoera należa-
ło wielu dostojników, a wśród nich naj
bardziej szanowanym był wuj jego
markiz Carray, członek izby lordów,
człowiek tak szybko podnoszący się po
stopniach garjery, iż już w sześćdziesiąt
tym dziesiątym roku życia został mi-
nistrem i obecnie spełniał ciężkie obo-
wiązki ministra spraw wewnętrznych.
Rano, o niezwykle wczesnej porze,
gdz o godzinie ósmej, lokaj zameldo-
wał dostojnikowi, iż siostrzeniec jego
pragnie go widzieć w bardzo ważnej
sprawie.

Ponieważ właśnie w tej chwili mar-
kiz był zajęty kąpielą, rozkazał więc
przez drzwi, by lord Franciszek zache-
kał. Ku zdumieniu swemu usłyszał w
odpowiedzi głos siostrzeńca, który bla-
gał go o pośpiech.

— Mam nadzieję, że jednak ze-
chcesz zacheceć zanim ja wysnę! —
odrzekł surowo markiz. Ale ponieważ
był to człowiek dobry, więc pośpieszył
i dziesięć minut później narzucając
ciepły szlafrok, ukazał się siostrzeńco-
wi.

Markiz oniemieniał na widok lorda
Franciszka w wieczorowym, czarnym
ubraniu, ten niezwykle u niego brak
zachowania form — ponury wygląd twa-
rzy przerażał ministra.

— Co się stało Franciszku? — za-
pytał wreszcie.

Młodzieniec zamknął drzwi za so-
bą i stłumionym lecz stanowczym gło-
sem rzekł:

— Wuj, nigdy nie prosiłem cię o

nic, mam więc nadzieję, że nie odmó-
wisz mej pierwszej prośbie?

— To zależy od tego, jaką ona bę-
dzie? — wyjaśnił logicznie mąż stanu.

Pytanie, które było odpowiedzią
na jego słowa, sprawiło go w jeszcze
większe zdumienie.

— Czy wuj słyszał o strasznym

dramacie przy ulicy Hiacent Road?

— Tak... zdaje się, że coś o tem

słyszałem. Zginęła tam jakaś kobieta?

— Najlepsza z kobiet stała się o-
fiarą zwierzęcej zbrodni!

— Czyż byc może? — krzyknął

markiz.

— Niestety wuju, niema wątpliwo-
ści. Właśnie proszę o danie mi pozwo-
lenia na wzięcie udziału w poszuki-
waniu zbrodniarza.

Markiz — mini ster otworzył szeroko

oczy.

— Domyślałem się już, że nie je-
steś zadowolony ze służby w wojsku,
ale nie wiedziałem, że ciebie to zmęczy-
ło do tego stopnia! Powinieneś drogi
chłopce, używać więcej sportów!

— Nie mam usposobienia do żar-
tów! — rzekł ponuro młodzieniec.

Oczy wuja otwarły się jeszcze szerzej.

— Jaktó, więc ty to mówisz na

serji? No więc powiedz poważnie, o co

ci chodzi?

— Ja chcę z pomocą policji, lub

racczej bez jej pomocy, rozpocząć po-
szukiwania mordercy!

Proszę więc, żeby wuj dał polece-
nie do Scotland Y ard, by pozwolono
mi swobodnie działać!

— Dziecko drogie, nie jestem pe-
wien, czy mogę to uczynić. Czyż ty

się znasz na tego rodzaju sprawach?

— Czytałem dużo, a zresztą posia-
dam dosyć zdrowego rozumu, a są-
dząc, że dla złapania mordercy trzeba
umieć logicznie myśleć i mieć silną wo-
lę. Może wuj mi zaufa, nie zawiodę
w niczem jego zaufania.

Markiz skrzywił się niechętnie.

— Kochany siostrzeńcu! Zbyt ma-
ło znam się na tych sprawach. Widzę

jednak, że zamieszana tu jest jakaś ko-
bieta. Twoja stanowczość zdumiewa

mnie.

Lord Franciszek należał do ludzi

bardzo szczerych, ale wiedział on, że

wuj z rozmaitych względów nie będzie

usposobiony przychylnie do jego wy-
znań miłośnych. Przerwał mu więc dy-
plomatycznie:

— Gdyby tu była jakaś tajemnica,

nie odważyłbym się zwracać się z pro-
śbą do wuja.

Markiz nie bardzo zrozumiał o jakiej

tajemnicy mówił siostrzeniec, je-
dnak odpowiedź ta przypadła mu do

gustu.

— Prośba twoja — rzekł po namy-
śle związana jest z pewnymi trudnościami

mi. W naszych czasach gazety wsuwa-
ją nos wszędzie, gdzie ich nie proszą.

Natychmiast opublikowaniem zostanie

ze siostrzeniec mój oddaje się pracy

detektywa — amatora, w jakiej tajem-
nicznej i bardzo zawiślanej sprawie. W

parlamentach zaczyna mnie o to indaga-
wać, będzie to dla mnie wielce żenu-
jące.

— Ale wuj jest w Izbie lordów! —

zauważył chłodno lord Franciszek.

— Ach, teraz nie chroni od na-
paści, — pokiwając smutnie głową mi-
nister. Przeciwnie, im wyższe stanowi-
sko zajmujemy, tembardziej czujemy

się, jak ten bekas, który jest celem

strzałów ze wszystkich stron.

— Mogę występować nie pod wła-
snym nazwiskiem...

— O nie, to niemożliwe! Żadnych

pseudonimów! To tylko pogarsza sy-
tuację!

— Chciałem tylko powiedzieć, że

możnaby ograniczyć się do podania

tylko mego imienia, bez nazwiska. By-
łoby to pseudonim nie niebezpieczny.

Wuj sam przecież pisywał artykuły

pod pseudonimem...

Twarz ministra zajaśniała na wspo-
mnienie młodości.

— Wiesz, to dobra myśl... Można

napiisać „panu” — gdyż właściwie

prawie nie masz jeszcze tytułu lorda,

a imię Franciszek jest dosyć pospolite.

Chodzi tylko teraz o wymyślenie

pretekstu pod którym mam ciebie skiero-
wać, jako pomocnika do Scotland-
Yard.

— Może wuj powiedzieć, że pragnie

oddać śledztwo w ręce swego czło-
wieka, którym będzie dowolnie kiero-
wać. Można mnie przedstawić jako

prywatnego detektywa.

— Tak, — minister zamyślił się.

— Czyż rzeczywiście chodzi mi o to by

„mój” człowiek prowadził śledztwo?..

No, ale skoro ci tak bardzo chodzi o to.

Gdy lord Franciszek opuszczał dom

wuja, smutek w sercu jego został za-
stąpiony przez stanowcze postanowie-
nie.

II. Lord Fillmoer przysięga.

Lord Franciszek nie należał do tego

typu ludzi, którzy przyjaśniają się z

całym światem. Miał wprawdzie sporo

przyjaciół, ale prawdziwym i naj-

szczerzym był Rupert Jelliband, jedy-
ny prawdziwy przyjaciel, z którym od

wielu lat dzielił się przeżyciami smut-
nymi i radośnymi i na którego dyskre-
cie można było liczyć najzupełniej. To

też nic dziwnego, że po wyjściu od wu-
ja, lord Franciszek bezwiednie prawie

skierował się do przyjaciela.

Właśnie Rupert zabierał się do śnia-
dania: na tacy leżały gazety, a na dru-
giem krześle, obok stołu chrapał bul-
dog.

— Ach, to ty, Franciszek? — za-
wołał przyjaciel, na widok wchodzące-
go. — Czy przyszedłeś poprosić o śnia-
danie?

Lecz ten nie odpowiedział na we-
sół pytanie, tylko wskazując ponurym

gestem na gazetę, rzekł:

— Aha, czytałeś już!

Rupert odwrócił się ku niemu ze

zdumieniem. Był to człowiek olbrzy-
miego wzrostu i porządnej tuszy, wy-
gimnastykowany, a całą jego postać

łechnęła radością, pogodą i zdrowiem.

Lepszego pomocnika w trudnych do

rozwikłania sprawach nie można było

znaleźć.

— Co się stało? — zapytał cieka-
wie.

— Kończ śniadanie, a ja poczekam

na ciebie.

— Ale ciekawość Ruperta była pod-
niecona. Odstawił więc na bok szyn-
kę i jaja i z przejęciem wysłuchał opo-
wiadania przyjaciela. Parę razy wyr-
wał mu się z ust okrzyk serdecznego

współczucia, lecz nie przerywał mó-
wiącemu. Gdy Franciszek skończył Ru-
pert rzekł:

— Jeśli można coś zrozumieć z ar-
tykułu w gazecie, to chyba to, że w

sprawie tej są zamieszane dwie ko-
biety: stara i młoda. Stara jest pani

Molineau, młoda — pokojówka. Tym-
czasem